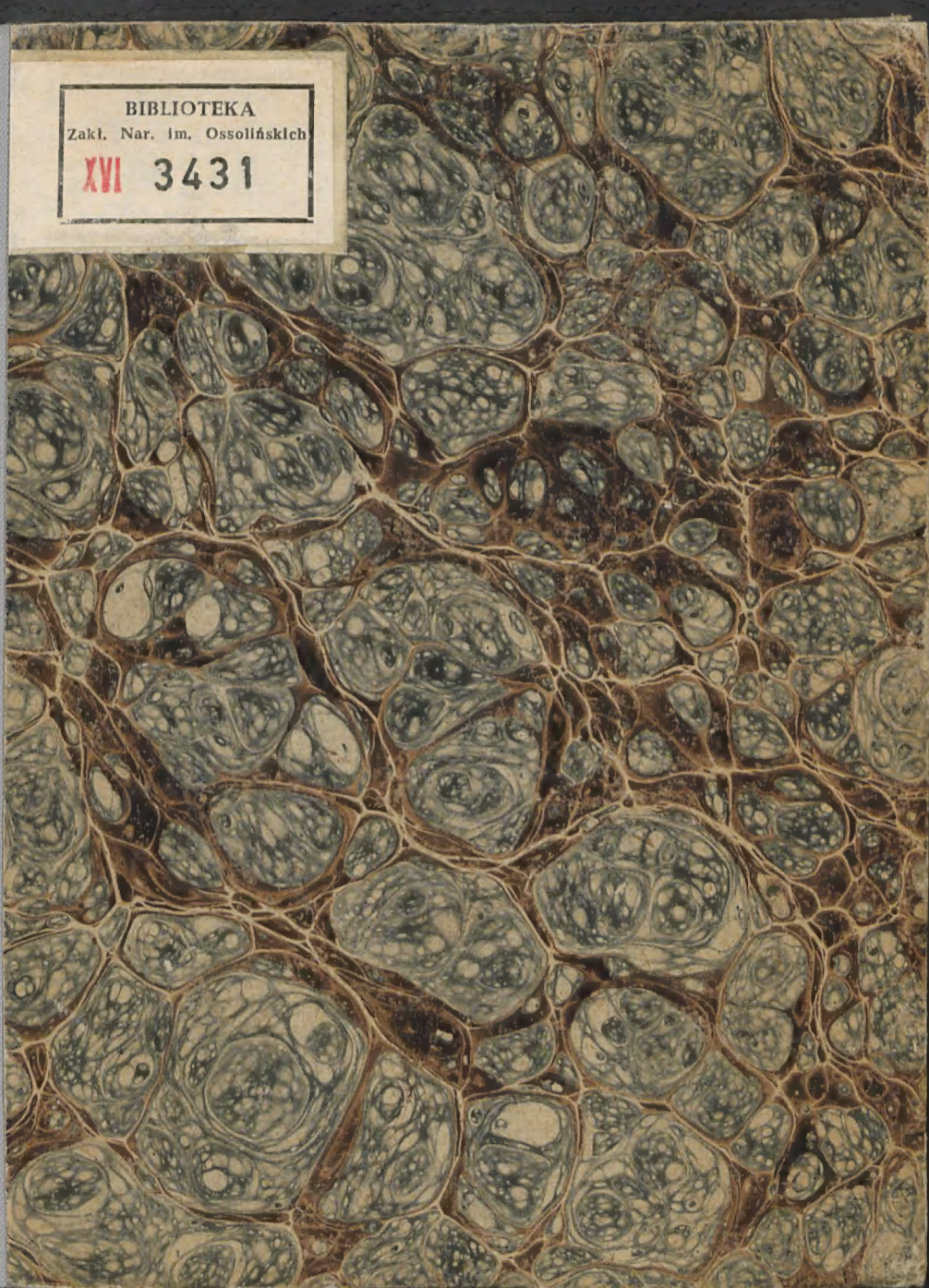


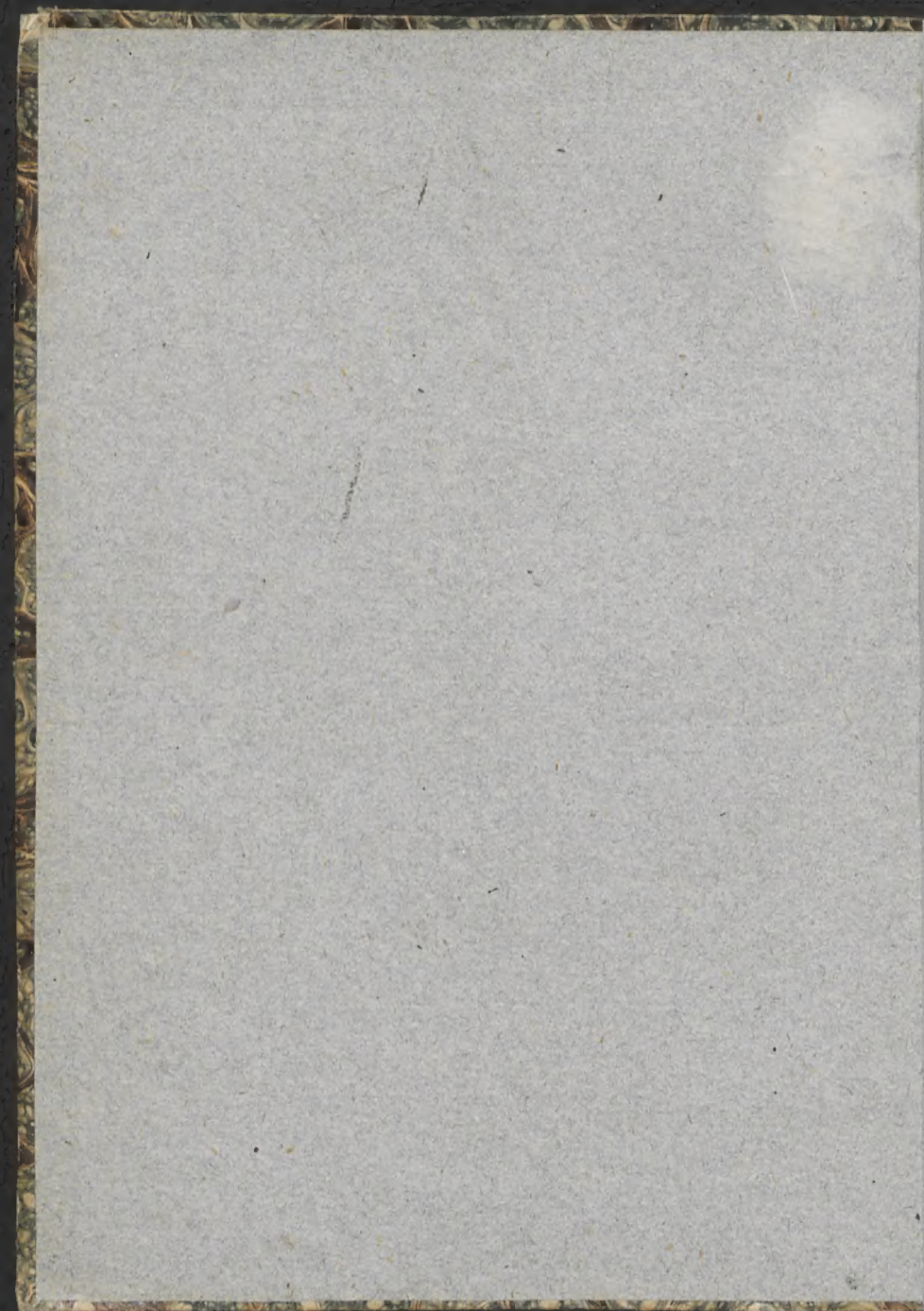
BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVI 3431







# Historia prawdziwa

ktora sie stała w Lądzynie mieście  
Niemieckim / z osobnemi naukami / Polskim ie-  
zykiem wyprawiona / Roku Pańskiego

1 5 6 8.



W v. Księgach Mojż: w v. Kap.  
Cieci oycá twego y matkę twoję chceśli abyś długo  
żył na ziemi ktora Pan Bóg twój da tobie.

5.899





## Do tego co ty ksyaszkę

**G**dy moży bracie coć za sprawę podawam przed oczy  
Gdy będziesz ciedl wyrozumieść co sie też w niej to  
Choć sa rzeczy mniey poważne y zdadza sierowne/ (czy  
Y może ie tak każdy krzcieć ze sa niegruntowne.  
Wszak ty ktore na iasnia pisma ida wszytki/  
Przed sie kto ie czyta ma z nich niemale pożytki.  
Nuc oto przy tej sprawie choć sie w miescie dziala/  
Ale niepewna historia to sie bedzie zdala.  
Gdyż własnych imion osob tych nie przypominamy/  
Ktorych sprawy tu na piśmie ludzom podawamy.  
Wszak iż sie w Landzie miescie Niemieckim to stało/  
Gdyż to prawda tedyć nam snadź po imionach mało.  
Ale iesliby w tey rzeczy zwał mie kto martaćjem/  
Tedy sie mu chce zaśtawic pewnym powiedaćjem.  
Ktory tam był w tym to miescie gdzie ta prawda była/  
A gdzie sie ta historia istotnie stoczyła.  
Bo ia tamże na Ratusu wymalować danol/  
Aby ia sobie za przykład na wieczny czas miano.  
A tak ten coby nie wierzył a chciał prawdę wiedzieć/  
Jesliby nie miał co czynić a miał prożno siedzieć/  
Niechaycieć do tego miastá sam sobie doiedzieć/  
Tam s tego mniemania swego snadnie sie wywiedzieć.  
Ale choćby też to dobrze zmyślona rzecz była/  
Tedyć to nie ledá głowka iscie wymysla.  
Gdyż ten przykład tu przed oczy ludzkie wystawiony/  
Strofuie złe a niewdzieczne dzieci na wse strony.  
Ktore nigdy rodzicom swym powinney miłości  
Nie chowają/ okazyuac im ty niewdzieczności.



## **czytać będzie.**

Nie chcąc im w starości służyć/ owsem gąrdza imi  
Práwie iákoby ich nie chcąc znać rodzicmi swemi.  
Rodzicom też ten to przykład iest ku przestrzeżeniu/  
Ják dzieciom pomagác máia ku dobremu mieniu.  
Nie dáiać nic w ich sáfunek zá swego żywota/  
Chcáli być w czásu swego á nie mieć kłopotá.  
Przetoż czytáiać to sobie moy brácie iedyny/  
Proše niechcieyże tu sobie znáydownąć przyczyny/  
Abys lekce ludzkie prace miał poważác sobie/  
Wszakóż wiere czynićo racysz wszytko wolno tobie.  
Jedno sie vždy strzeż/ omylić w tym hárdim mniemaniu/  
Dóć nie dobrze kto sie sádzi ná swym wlasnym zdaniu.

**Czynże co racysz.**



Historia pamięci godna kthora sye  
prawdziwie przytrefiła w Landzye Miescy  
Niemieckim etc.

**S** And miasto w Niemcech acz jest nie owsem przed-  
Wszakże miedzi inemi nie jest poslednieysze.  
Prze ony zacne swoje sprawy starodawne/  
Ktore k wieczney pamięci y dziś tam sa stawne.  
O czym perwne świadectwo zacni ludzie dali/  
Co w tych stawnych krainach Niemieckich bywalo.  
Az wlaszcza w tym to miescye gdzie sie ta rzecz ostala/  
Ktora w ludzkiej pamięci skutnie by trwać miala.  
Y madsze przodkowie ich iscie wdzykali/  
Co te sprawy na wieczna pamięć malowali.  
By na czasy potomne przestroga im byla/  
Gdyz sie ta Historia tak tam przytrefila.  
Gdzie y ia widza ciscie być tak rzecz potrzebna/  
Bych na pismie zostawil sprawy tak chwalebne.  
Wdalem pioro swoje ku tey wypisaniu/  
Tusacze to co sadze na mym wlasnym zdaniu.  
Moze przynieść niemaly pożytek kazdemu/  
Tak w leciech podeśle mu iako y mlodemu.  
Tu sie snadnie pocciwy cziowiek moze uczyć/  
Jako w swoje powinność ma zawždy wtuczyć.  
Nialk przeciwno rodzicom swym sie ma zachować/  
A iako im w starości powinien folgować.  
Rodzicy także moga brać naukę z tego/  
Jak sie z dziećmi obchodzić za wieku swojego.  
Bowiem ta Historia ktora sie tu toczy/  
Nie jednego ani dwu bedzie kłotli w oczy.

Zwlaszcza



Każdemu potrzebuja á pożyteczna.

Zwłaszcza tych co rodzicom służyć się zbramiała!

Chociaś y wychowanie y wszystko z nich miała.

Co się o to w tym niescieśnionemu trefilo!

Zacnemu ciłowiekowi y tak w prawdzie było.

Który wdowcem zostawszy dwie tylko córce miał!

A wielkiem ie dostatkiem w domu swoim chował.

Potym gdy lat dorosły wydał za mąż obie!

Miałać perwna nadzieie y myślać tak sobie.

Puścił wszystkie majątność między dziaćki swojej!

A ony niech opatka niedostatki moie.

A beda mi służyły w mey zeszłej stárości!

Bo iuż tam snadniey moge żyć swych weześnieści.

Owa z oney miłości oycowskiej do dziaćki!

Dal im wszystkie majątność y domowy státek.

Nie zostawiwszy sobie by nam nieskiej rzeczy!

A tego co przydz miało nie miał na pieczy.

A no wiec dobrze przyszle czaśy przepátrować!

Mali kto co niewądzi dla przygody chować.

Naci się mało rozmyślał ten stáruszek miły!

Ktoremu iscie wiecey dziaćki mile były.

Niż ony tego wszystki z acne majątności!

Sktórych wezása żyć mógł w swej zeszłej stárości.

Dawszy tedy dobrá swie w on cudzy háłsunek!

Spuścił się na dziecinny nieperwony ráunek.

Leci go to niepomału w rychle osuńkało!

Bo nie dlugo stárcowi tych weześnieści trwáło.

Broćkoć dziaćki oycowska miłość pámietáła!

A daleko ináczey im ją oddawała.

Stára tu u nas w Polsce przypowieść bywáła!

Która iesteje z vsz ludzkich dzis nie wywietrzała.

## Historia bärzopiekna

Jż mowia łacwey ociec abo matk a biedna/  
Vchow a dzieci dwadziescia bedac sama iedna.  
A zlych dzieci dwadziescia co Bog a nie znala/  
Jednegoż oyc a matki snad nie vchow aia.  
Co sie w tych białych glowkach iawnie pokaz ało/  
Ktore na powinność swa prawnie dbać ać m ało.  
Wziawszy od oyc a wszytko słysć mu nie chci ały/  
Wiecey sobie trudności i ać nie przekł a d ały.  
Bo t a v kregu miasta n a r z e t a ć n a n i e l a/  
Mowia c jem też t a k w i e l e i a k y d u g a w z i e l a.  
A wżdy ty iedno v mnie s a m e y m i e s t k a s w d o m u/  
Cz a s b y s i e też g d z i e w d a ć k u i n e m u k o m u.  
Widz a c i s n a m c z e l a d k i y d z i a t e k p r z y b y w a/  
A żywność przytrudnieyszym toć i e s t p r a w d a ży w a.  
Cz a s u też n a m n i e o s t a w a d o t w o i e y p o s t u g i/  
Z d a m i s i e z a r z e c s ł u s n a b y ć s ł u z y l k t o d r u g i.  
G d y j o t o p r z e t y n a s z e d o m o w e t r u d n o ś c i/  
N i e m o j e s z m i l y o y c z e w i j eć s w o y c h w c z e s n o ś c i.  
A t o k t e m u i ż v m n i e w i e c e y n i ż d w a r o t i/  
Z a w ż d y n a c i e w y c h o d z a n i e m a ł e o b r o t i.  
C h o c i a j e m też r o w n y d z i a ł i a k y s i o s t r a b r a t a/  
N i e w i e m w i e r e c y m l e p s z a o n a b y b y ć m i a ł a.  
O n a m a d o b r y p o k o y a i a s ł u z e t o b i e/  
P r z e t o j m o y m i l y o y c z e w a j d o b r z e s o b i e.  
J e s l i c i e m p o w i n n a też t a k w i e l e s ł u z y ć/  
A w i e d z i e w c z a s u s w e g o t u t r u d n o m a s z w i j eć.  
Z w l a s z c z a i ż n a m p r z y b y w a c o y d z i e n c z e l a d z i/  
G d z i e w t e y z g r a i s t a r e m u l a d a c o w i e c w a d z i.  
A t a k s ł u s n i e s t y c h p r z y c y n i k t o r e t u p r z y n o s z e/  
N i e y m i e z a w y m o w i o n a p i l n i e o t o p r o s z e.

J e s l i s z b y



**Każdemu potrzebna a pożyteczna.**

Jesliżby iaki niewcześnie był w domu mym tobie/  
Tedy mamy przystoynie iście służyć obie.  
Wszakoz chcaćci pokazać wdzięczności swej znaki/  
Przyini proszę dziś odemnie ten dar iada iaki.  
Zebyś wiódł dla przygody miał ty kilka złotych/  
Widzac co sie przydawa dziś w czasiech oto tych.  
Ty słowá stárzec słysząc od dzieciececia swego/  
Rzkomio stáreczina myśla niebaczając niczego.  
Wdzięcznie przyiał od dziewczki ony iey obmowy/  
Dokładając tak ięszcze tego tymi słowy.  
Wszystke prawdę powiadaś cokoś móla miła/  
Ześ po ten czas w domu swym pilnie mi służyła.  
A niemátoś podieła okoto mnie pracy/  
Zostawiać na rowney iak y siostrá płacey.  
Słusińcie tedy przekładaś ty swe wsze trudności/  
Prze które nie moge mieć v ciebie wczesności.  
A prawięś tu powinna młodość okazała/  
Ześ mie teraz przed czasem s tego nápomniála.  
Abych o twych trudnościach y o wcześnie swoy rádził/  
A temu do drugiey siostry abych sie prowadził.  
Przetoż ja wdzięczem będąc tey twoiey ochoty/  
Poyde a doświadcze też y w drugiey tey cnoty.  
Bedzieli mie tak długo iak y ty chorowała/  
A teś praca okoto mey stárości miała.  
Jáka m znał w domu twoim dziewczko móla miła/  
Gdyś mi prawię iak oycu w domu swym służyła.  
A tak ci iuż dziękuję iak dzieciececiu swemu/  
Uciechci Pan Bóg nagradza toć twemu lepszemu.  
Już ja tedy do drugiey dziewczki sie prowadzę/  
Owa teś tak wcześnie swemu tam poradze.

Támże

## Historia bärzo piękna

Támże miły stárušek zálawšy sie zánim/  
Doznał co jest zálamość miedzi dziateczkami.  
Przeciwko swym rodzicom owa w tey zálamości/  
Szedeł drugiey doświadczáiąc inákšey wdzieczności.  
Tám ona s pirwen oycá z ochota przyietá/  
Z wielka swa pilnošcia służyć mu počełá.  
Rostázuiac czeládzi ták go mieć ná pieczy/  
Abymu nie schodziło ná namniejšy rzeczy.  
Owa stárzec podobno dáley niź do roku/  
Był chowan to moğerzec ná dobrym obroku.  
Wszakoz y tám niedlugo ty rostkošy trwáły/  
Rownie go iák od drugiey tyż słowá podkály.  
Nie došlo spelná trzech lat wczásowi onemu/  
Ják wymawiano stráwe stárcowi biednemu.  
Wymiárujac ná oczy ty wszytki trudnošci/  
Ktore podeymowano o Jego Miłošci.  
Wiec co sie w domu działo przeń zámieštkánie/  
A z iáktem kóštem było wszytko wychowánie.  
Ták iź namniejšey rzeczy tám nie zániechano/  
W dwoy nasob niź náklad był wszytko zráchowano.  
A wiec iešcie y tego ná koniec dotknionio/  
Ze ná dziale dáleko nas vposledzono.  
Wiecey druga niźli ia śnádź przedemna wziełá/  
A wždy tákty o tobie pracy nie podiełá.  
Jákam ia miły oycze o tobie czynilá/  
A w on czás iákobyś śnádź twa dziewka niebyłá.  
Siestrześ oddał co lepszé grunty y klenory/  
A wždyś tám nigdy nie znał tákowey ochoty.  
Jákam ia tobie w domu swym pokázowilá/  
A zda mi sie jem dosyć inź s siebie dzialálá.



**Każdemu potrzebna a pożyteczna.**

Za ony dobrodziejstwa com wzięła od ciebie/  
Służąc ci y s czeładzia tu w domu y siebie.  
Skład wielkie omieszkanie mam y wielka škoda/  
A ktoż mnie kiedy za to weźmi nagrodę/  
Przetoż moy miły oycze widząc ty trudności/  
Mogłbyś iście być na mie inakšey baczności.  
Xowšem tam gdzieś wiecey na dziale zostawił/  
Żebyś sie też tam wiecey niż tu przy mnie bawił.  
Nie życząc mi takich škod ani omieszkania/  
Ktore okolo twego musza być starania.  
A w domu s taką zgraią wszytkiego vbywa/  
Wiec mi też dziatek wiecey niż drugicy przybywa.  
Czeladź też gdzie by miała robić co inego/  
Wiele mi omieszkawa strzegac wezjasu twego.  
Owa na wszytkim w domu nie sporo przy tobie/  
Przetoż proszę chciey radzić o mnie y o sobie.  
Lecz iednak miły oycze ile przemoc moge/  
Przed sie cie dla przygody s chucia podpomoge.  
Miey ty kilką talerow dla wezjasu swojego/  
A ktemuć też nie bronie y domceżku swego.  
Jeslićby siostra iako wymawiać sie chciała/  
Przed sie ią bede ciebie w domu swym chowała.  
To słysząc on starnieł bārzo sie ial smućć/  
Widząc że już nie było do czego sie rzucić.  
Starość stoinąd syia goršja niż kāt srogi/  
Owa niewie co s sobą rzec starzec vbogi.  
Robić trudno bo wszytki sily już vstaia/  
Dziatki iż za swe maia namniey on niedbaia/  
Przyiaciol inych nie maśi z dawną zachowálych/  
Coby go przyiać mieli w leciech ostarzálych.

## Historia bärzo piękna

Do spytałá sie nie chce jebrać sie też wstydzi/  
Aż zewszad niedostatek inż o sobie widzi.  
A choćby też gdzie indziey niedźniczek sie wda/  
Pewnie frogich przymówek dosyćby zewszad miał.  
Bowiemy każdy rzecz mógł weyże stárca tego/  
Który w dostátku mogac vżyć wczasu swego/  
Teraz jebrze dawşy w moc dzieciom máietności/  
X mogac sie dobrze mieć dziś go nedzá chłóści.  
A ták miły stáruszek bedac w tym frásunku/  
Ani wiedzac skąd dostáć sobie inż rácutku/  
Jáś plákáć ná swe gtupstwo że sie zle spráwował/  
A tym co mu byl Bog dáł niemadrze śáfował.  
X ták je nárzekáiac stáruszek vbogi/  
Myślił pilnie śukáiac wżdy nieiákiey drogi/  
Jákoby wżdy zábiejeć nedzy s ktorey strony/  
Widzac że byl od dziatek ná wśem opuściony.  
Przekł nu mile dzieci gdy sie wam ták zdáło/  
Ji ná moiey odpráwie widzi sie wam máło.  
Przetoż ia dáley nie chce wáşym spráwam wádzic/  
Jáko mogac ták bede o swey nedzy rádzić.  
Jedno mi wżdy gdzie wolny dáycie káćk w domu/  
Gdziebych ia nedżny stárzec nie wádził nikomu.  
Owa wżdy stáruszkowi inder g máşek dano/  
A z áraz go dla wstydu z domu nie wygnano.  
Tám je co miał od dzywek onych kęspieniedzy/  
Jáko mogac nieborak odgryzał sie nedzy.  
Aż s pláczęm łzámi często oblat śenczke chleba/  
Znáiac że byto inák spráwować sie trzebá/  
Przeciw dzieciom niewdziecznym co ná to niedbáia/  
O wśem miłość rodzicom lećże powáżáia.

Máiac



Każdemu potrzebna y pożyteczna.

Mając z nich wszystko dobre nierzłac wychowanie!

Wierpilność więc nakładę które czynia nanie.

A widy sie ach niestetyś trąfia takich dości!

Ktorzy kiedy podrosta śmiecia Boga prosić.

Ji by ociec nie dlugo żył nąd wola iego!

Żyjąc mu co narychley zbawienia dusznego.

A słychatem więc pod czas w tej młodey gromądzie!

Gdzie sobie o rodzicach siedli w spolney radzie.

Ze drugi rzekł inż też znam gdzieby siać psenice!

Gdyby iedno wziął czarę stąra subienice.

Świeciłbych wiere ten dzień iako wielkonocony!

Alle owo ieszcze dziad y czerstwy y mocny.

Ach iakież to są słowa z tych dzieci niewdziecznych! (nych).

Ktorych niechca hamować w wstach swych wsiatecz.

Zaprawdeż wieczney hanbie takim niebożactkom!

Dal Bog to przyrodzenie śnadz niemem zwierzętom!

Ktore aż mniej rozumu niżli ludzie mają!

Wszakże miłość inakże rodzicom chowają.

Jako to czynić zwykły niekiedy nieprasetą!

Aż w oczach ludzkich brzydkie ony bocianietą.

Wktorych przyrodzeniu tak mądrzy pisali!

A prawie ie na przykład zlem dzieciom podali.

Gdyż o nich za rzecy pewna iasnie powiadała!

Co ony o rodzicach za pilność działają.

Bo gdy sie inż starzeie ociec albo matka!

Aż im do samego inż przydzie ostatka.

Tedy działki w oney to ich zesłley starości!

Ty przy nich podejmują prace y pilności.

Karmiac ie iako dzieci by nie zdechły z głodu!

Tak iako im też oni czynili za młodu.

## Historia bärzo piękna

Bo + dy pierze wymieca á wladze niemáia/  
Tedy mlodzi żywności dostatek im dáia.  
Ze sie wiec práwie; nowu zá ta ich pilnoscia/  
Srymárca ná mlody wiek swa zesla stároscia.  
Gdyi namilse dziateczki náwsem ich pilnuia/  
A snadz gniazdká y ná piadz iuz nie odstepuia.  
Zágrzewáiac ciáta ich kiedy zgotocieia/  
Ták náwsem wecá sowi ich vgadzac vmieia/  
Gdy zá pierzem porosta á poczna zásiúšác/  
Iuz cýrstwicy á ni; przed tym ima soba rušác.  
Tedy ie ná strzypkach swych nošac z nowu cwiéza/  
A rownie tey czerstwości im iák sobie życa.  
Niedrzewey sie ich puszcza áz gdy iuz obacia/  
Ze ocie cýrstwoz mátká zá zábkami skacia.  
To; dopirko widzac ich stárość odmlodzona/  
Z dáleka zagladáiac leca przed sie strona.  
A patrzac iesli ktore gdzie škodliwie pádnie/  
Tedy wnet przylecia wšy rátnia go snadnie.  
Owa nieme ptašetá w tym swym przyrodzeniu/ Cniw.  
Czynia zlem dzieciom trwogena wšem w ich sumnie.  
Gdyi widza że tych w sobie przymiotow niemáia/  
Ktore w niemych zwiřatkach iásnie vznawáia.  
A wždy rzadko by ktory byl rušon ta cnota/  
Owšem sie wiecy puszcia ich zá ta slepota.  
Ze nierzka by miály dbáć ná swe powinności/  
Ale šydza z rodzicow w ich rešley stárości.  
A żywac w takim swoim sprošnym wšeteczeńštwie/  
Snadz pod cás drudzi myšla o tym okrucieństwie.  
Jákby oycá y mátké mogli s swiátá zgládzić/  
Jedno i; o tym prozno przeciw práwu rádzić.



Każdemu potrzebna á pożyteczna.

Lecz gdzie by to máluciko posolgowác chciało!

Snadniej by sie to wszytko s strazkiem s stać musiało.

O iakież to złe serce á zá pánieta!

Co wziawszy dobrodzieystwa z rodziców niemáło.

A widoz áicho sukáiac pilnie czásu swego!

Jákoby mogli rodzice przygowić ocz zlego.

A mamyli prawderzeci ci tak zli synowie!

Sa dziś onego Cháma własnú potomkowie.

A tory wiecey milniac swa wola niż cnote!

Smiat odkryć przed brácia swa oycowsta sromote.

Lecz y dziś iest tych dosyć ktorzy toż działáia!

A zloscia rodzicom swym dobroć ich oddáia.

Ey nie wierze by to mial być naród cizowieczy!

Co przeciwo rodzicom swym myśli takie rzeczy.

A iesliż sa gdzie tácy synowie y corki!

Wierze iż nie sa ludzie lecz práwe iászcjorki.

A tóre iáko niektorzy o tym powiádaia!

Ze ten iad s przyrodzenia srogi w sobie máia.

Skoro iedno ożywa w żywocie mátki swey!

Wnetta ira áż przegryza dziure w bołu v niey.

Potym tá m z niey wyszedszy nie dosyć im o tym!

Owszem iá zámorzywszy ziedza ścirow ie y potym.

Bo niż czásu dorosta y niż láta máia!

Nácierzynskim sie ścirowem tak wychowywáia.

Tenci sie iászcjorky iad w tych y dziś zná yduie!

A torym sprosna swa wola tak bárzo smákuie.

Iż sierodziemi swemi áni wiem przecj brzydza!

Choc vprzey ma miłosć ich przeciwo sobie widza.

O nieszczesne złe dziecié pełne iadu zlego!

Przeccjé rodzicom swoim nie życzy cie tego.



## Historia bärzo piekna

Ji ie Pan chowa dlugo k wässemu lepsiemu/  
A wıdy wy oto niechcae nie rozumieć temu/  
Rądzibyscie ie żywo by mogło być żarli/  
Życiacim tego żeby co narychley zmarli.  
A nierzkać śnadź synowie leczy y dziewek wiele/  
Sa pełne tego iądu moge to rzec śmieie/  
Przeciwko mątkam swoim/ ie by przyszło ktemu/  
Rądyby wezynily dosyć iądu swemu.  
Jedno iź śnadź w swym stanie mocy s to nie máia/  
Leczy by kto w serce weżzał iáto go tām táia.  
Nie kwarka ále beczka moglyby go mierzyć/  
Bom wiele sychał tákich może káždy wierzyć.  
Co mawiały Ezy niechceć wziąć dyabeł tey báby/  
Chociaż inź zesła w leciech y żywot iezy stáby.  
Nie chceć zdechnać nalepiey kiedy iezy doda wić/  
Bo ináczej kłopotu trudno z głowy zbáwić.  
Zasła żywo wieść mamy Bogu w wżozienicy/  
Gdyż inź dawno czas s swiáta stárey ciárownicy.  
Ach iákies to serce zle tákich białych główek/  
S ktorego pod czas plynie dosyć tákich stówek.  
Co śnadź drugie y skutkiem iáwnie pokazáły/  
A iádowi swoiemu dosyć wdziálały.  
Wszak nie trzeba dáleko nam po przyktad chodzić/  
A domá tu mozymy nan śladnie wygodzić.  
Jeśżeć tego w Králowie swieża pámieć mamy/  
Co od kilkunásie lat spráwy pánujemy.  
Gdy zla swowolna dziewká mątkę swoá zabiła/  
Acz to potym y sámá gárdlem opłáciła.  
A zda mi sie y dzisby znalazł tákich dosć/  
Ktore choc rák nie śmieia ná mątki podnosić.  
Wszak



Każdemu potrzebna y pożyteczna.  
Wszakoz iednak stogim ie iadem zabijaia/  
Gdyż im zdrowia nie życząc w łaciech przeklináia.  
A no táś mśa po septem iako y spiewána/  
A táś złość iáwna co też y w sercu schowána.  
Bo tá ácz sie do cżásu w sercu táć bedzie/  
Lecz sie nie długo potym z vst otworzy wśedzye.  
A musi sie dosyć ostać słowom Krystusowym/  
Ktore są ná ludzi złe wyrokiem surowym:  
Jż ludzie zli ze złego stárbu serca swego/  
Nie mogą iście przynieść nigdy nic dobrego.  
W czym dziś dzieć złościwe vzinawác sie dáia.  
Gdy rodzice zlorzecząc vsty zabijaia.  
A pewnie że y ty dwie tak sie spráwowały/  
Co oto oycá swego chować sie zbraniáły.  
Często ktoby był słuchal śnadź bywáto tego/  
Alboć dyabel wziąć nie chce dziádá przemierzłego.  
A choć w oczy nie było takowych przymówek/  
Wszakżeć sie dosyć znáczy miłość y s tych słówek/  
Ktoremi sie złe dziewki oycu obmawiały/  
Żá ony dobrodzieystwa ktore po nim znáły.  
Owa on niedzny stárzec w wielkiej swej żáłości/  
Myślił czymby rátować mógł niedzney stárości/  
Widząc że go inż dziećiná wśem opuścily/  
Jákoby tego nigdy własnemi nie byly.  
A tak wziá wśy kostuszek w reke wyszedł z domu/  
Nie chcąc żalu swiego oznaymić nikomu.  
Choć iáż im był tak zyery srodze s káżdey strony/  
Práwie bedąc od własných dzieł opuszczony.  
Jdąc tedy stáruszek sobie po vlicy/  
Myślił pilnie coby rzec w oney swej testnicy.  
A przy

## Historia bärzo piękna

A przyszedł mu na pamięć ieden zacny przykład/  
Ktoremu on tam w ten czas moge rzec tak był rad/  
Onym oycu który miał syná iednego/  
Co mu też był wszystko dał za żywota swęgo/  
Chęć aby go był iedno już śmierci dochował/  
Lecz on zły syn tak równie też z nim postępował.  
Bo zabrawszy od oycá wszystkie majątności/  
Okazał mu po sobie takie niewdzięczności/  
Iż zaniedbał stárušká w zeszłych latach ięgo/  
Ze musiał z inąd szukać pożywienia swęgo.  
Jednoż wždy on w onych swych latach ostarzałych/  
Miał niemáło przyjaciół z dawná zachowałych.  
Ktorzy głupich postępów ięgo litowali/  
Aráda y pomoca wždy go ratowali.  
Tak iż ieden s przyjaciół podał mu tey drogi/  
Jakoby miał z głowy swey pozbyć oney trwogi.  
Dawszy mu kilká groszy aby Rejestr sprawił/  
A siadłszy aby rzkomo rachunkiem się bawił.  
Ktemu aby chłopcá stał do dłużników swoich/  
Mówiac niech się wždy czuia o tych długoch moich.  
Kosztował mu też kupić skátulke chedoga/  
Owaby iáko syná mógł podeydz ta droga.  
Támże aby wkładał do oney skátuly/  
Zwiazawszy ledá pápir pięknie w fásy skuty.  
Rzkomo to sobie miásto Cyrographow miáac/  
A pilnie ie v siebie w zánádrzu chowáiac.  
To widząc syn iż otec wszystko coś ráchuie/  
A pilnie wednie w nocy rejestrá spisuie/  
A ktemu iż przy sobie iákaś skátulke miał/  
Ktorey nigdy nikomu ani wkázac chciał.  
Owszem



## Każdemu potrzebna y pożyteczna.

Wszystem gdzie siedl zawsze ia do zanadru swych chował/

Sieciogo sie nie pomálu syniego frásował.

A wnet sie od chłopiecia iego dowiedował/

Coby wiży tak pilnego ociec rejestrował.

Tamże panu młodemu chłopie powiedziało/

Ji pan stary ma długow v ludzi niemáto/

Ktorych sobie inwentarz iuż spisał niemáto/

Ja wierze kiedyby sie pospołu zebráto/

Pewny tysiac ábo trzy byloby tam tego/

Ile ia iedno moge być świadom wśytkiego.

A podobnoscie sami dobrze to widzieli/

Com ia w tey rzeczy zbiegał za ty dwie niedzieli.

Tym tam iego dłużnikom ceduly oddáto/

A pewney sie zapláto im vpomináto.

Co styśac syn zarazem dáł wiáre wśytkiemu/

A iak służyć pilnoscia ná wszystkim oycu swemu.

Nádziewáto sie tego iż onemi długi/

Miał pewnie powetowáć oney swey posługi.

Ktora oycu wyrzadzał w nádziecie pieniedzy/

Acz go iuż byt opuścił widzac przed tym w neży.

Wśáko iż go to po śmierci bárzo omylito/

Gdy iż wielkiey burze oney máto śnadź dzdza bylo.

Bo gdy umárt on ociecy iuż byt pochowan/

Od syna iak słuśśáto ná iego zacny stan.

Tedy tam gdy sierzucił do oney skátuly/

Náśto sultbryfow tráfil ná gołe ceduly.

Chybá ná iedney znalazł piśanie takowe/

Zawszy ten sobie iedna żebráctwo gotowe/

Ktory dá za żywota dzieciom máietności/

Mogac iako pan vjść z nich swoich wczesności.

## Historia bårzo piekna

A tak myśla con stårzego tym to przytłádzie/  
Acz niewiedział takoby miał przyść ku tey rádzie.  
Czymby wždy mogł ábo skąd nedze swey weiwąć/  
Tak iż sie iáł sam w sobie serdecznie frásowąć/  
Bo nie smiał żálu swego ni przed kim odkrywąć/  
A wolat ná wśem skromnie nedze swey wzywąć.  
Tuśac żeby go było snadz z miástá wysiniańo/  
Gdyby sie tego głupstwa náń dowiedzieć miano.  
Przetoż miły stárušek ácz w rozpácz przychodził/  
Wśákoż sie tym przytłádem málućko ochłodził.  
Máiac też te nádzicie w wśechmogacym Pánie/  
Ze záiego pomoca choć vpádl porwstánie.  
Apoczał s płáczem wzdycháć modlac sie ku niemu/  
Poru. Jáciec wśytko w mociáko Pánu swemu.  
Owa táńje jarázem sam Bog to rzec moge/  
Pokázal mu táńciuchna s tych frásunkow droge.  
Bo gdy táń idac myślił coby rzec w tey spráwie/  
Tedy sie táł s przygody trefiło mu práwiz.  
Iż sedł mimo stolarzá y wstąpił do niego/  
A pan Bog podał ráde w mysl stárcá onego/  
Gdyż on iście káżdego má ná pilney pieczy/  
A chociaś sie zda iż kto vpádl inż w swey rzeczy.  
Przed sie go on podniesie á wyrwie s trudności/  
Jego żáłość przywiedzie ku wielkiej rádości.  
Co okazał y náń tym dziáduśkiem vbogim/  
Ktorego nie dáł trapić tym frásunkom frogim.  
Poduśceżywşy w nim ráde mogerzec státeczná/  
Abby v ludzi bylá ná pámiatke wieczná.  
Owa on táń wstápiwşy iáł skrzynie tárgowáć/  
Chociaż máło álbo ! do niey nie miał schowáć.  
A wśá



## Każdemu potrzebna y pożyteczna:

A wsákoż iednak y tym co tam w ten czas schował/

Zacny dowcip stárości swoiey okázował.

A práwie tu moge rzec rozumu zákreśli/

Gdyż ta spráwa dzieciom swym tak w głowie zábroł.

Ji co oni inż byli przed tym zániedbáli/

To záś práwie ná reku tak go piástowali.

Czyniac mu w domach swoich tak wielkie wczásności/

Co iedno potrzebował w swey zesflej stárości.

A żadna ich iná rzecz nie przywiodła k temu/

Ze tak ná wssem służyły pilnie oycu swemu/

Jedno gdy sie o oney strzyni dowiedziáli/

W ktorey sie bárzo wielkich stárbow nádziewáli.

Alle ie mniemánie ich bárzo omyliło/

Abowiem miásto złotá kámiennie tam b.

Kupiwszy tedy strzynie rzkomo dla pieniedzy/

Nákladł do niey kámiienia/ bo też w onej pedzy

Nie mogli mieć co inego/ coby tam w niey chował/

Owa czym mogli tedy ia chudziec náspiżował.

Kupił też kłk wótko w teých siedsy do kramow/

Násypał pelniuczko w nie bitych lichstianow.

A nátawszy srotárze zá soba ia nieść dał/

Do domu oney dziewki gdzie swe złozenie miał.

Owa co chlopi, nieśli sá mi nie wiedzieli/

A iż były pieniadze tak wsysey mniemieli.

Támie cieladz domowa ktorzy cho widzieli/

Przed pánem y przed pánia te rzecż powiedzieli.

Co ona wstýszawszy zá nie sobie miáta/

Gdyż co przed tym ociec miáł o wsytkim wiedziáta/

A iż im byl wsytko dał/ przetoż gney rzeczy/

Bárzo máło ábo nie nie m. . . . . ná pieczy.

## Historia bårzo piękna

potym gdy sie już chylił dzien ku wieczorowi/  
Dziewkå która służyła onemu stårcowi/  
Też rzecz przed pánia zaśie ponowila/  
Jż stårzec ma pieniądze śmieie to twirdziła.  
Bo gdym mu teraz oto świece kupowála/  
Tedy m skrzynie otwårta v niego widziála.  
Zda mi sie że tám w niey pełno workow bylo/  
Jedno iż mie dziadowsto pretko stamtad zbyło.  
Zámknawşy drzwi o sobie y iat wormi brzełåć/  
A pewnie wiem iż nie psi tám musieli szczelåć.  
Potym gdy zámknął tedy m dziurka zågladåła/  
A kłåm kup czyrwonych nå stole zåyrzåła.  
A nie wierzycieli mi podzieł iedno såmi/  
Vyrzycie brzeł nå stole wiere nie cetkåmi.  
Zåtym wnet pání mloda z mieyscå sie porwåła/  
A chea c prawdy doświådşyc sāmå tám bieżåła.  
Tåmże gdy ona dziurka tym pilniey påttrzylå/  
Jż ociec ma pieniądze teraz v wierzylå.  
A iż czyrwone złote przy świecy sie zdåło/  
Bo ich w kupieniemåło nå stole leżåło.  
Tåm stårzec gdy vstyszał iż ktoś v drzwi sepcel/  
A cicho y tåm y sām przechodzåc sie depcel/  
Dopirkoz iat tym wiecey trzåść onemi worki/  
Chcac åby tåkonå wieść rychley dośłå corki.  
A onå okolo drzwi dawno zåskåtnie/  
Bo wiec pilno kiedy kto co s pożytkiem cżnie.  
Tåmże one cåła noc dziadowsto nie spåło/  
A onemi liczmany po stołu brzåkåło.  
Dziewkå też zågladåciac åni vşypåtåła/  
Bo iuz o wşytkim pewna wiadomośc mieć chciåła.  
Aż potym

Każdemu potrzebna y pożyteczna.

Al potym kes nádedniem dziad sie vspokoit/

Gdy tak z onemi worki dziwne rzeczy stroit.

Bo ie z iednego worka w drugi przesy powal/

Wiec rzekomo ieden wyial a drugi zas schowal.

Owa cala noc nie spiac az switac poczel/

Toz dopiro dziadowsto malucsko zasneto.

Dziwka tez widzae ze juz wszytko zrachowano/

A do strzynie do oney rzadnie pochowano/

Szedly potym do meza wszytko powiedziatal/

Jako wielkie bogactwa v oca widziatal.

Tam pilnie miedzy soba o tym namawiali/

Zeby juz w domu starca smierci dochowali.

Czyniac mu wszytkie wczesnosć coby mu sie zdalo/

Owaby przy nas iako to co ma zostalo.

A takze sie spolecznie s soba naradzili/

Aby mu na wsem z wielka pilnoscia sluzyli.

Rano potym nazaiutrz skoro pani wstatal/

Sama do pana oca natychmiast biezat/

Pytala iako sie ma w czymby mu posluzyc/

Zda mi sie iz tu trudno macie wczasu vzyc.

Lepieyby sie tam ku nam blizey gdzie wprowadzic/

Azasi wy nam moze cie tam wiele zawadzic.

Gdyz tu wiere na tyle mieszkanie niezdrawe/

A zarazenie glowie s tych sinrodow gotowe.

Bo tuz stajnie wychody tu tez mieca gnoie/

Przetoz dam ia wyprzatnac przednie gmastki swoje.

Tamze sie przeprowadzicie dla wczasu lepszego/

Bo wam tam blizey bedzie gdy potrzeba ciego.

Pan Bog zna mily oycze ze sie za to wstydzet/

Ze cie w brudney kosuli y w poscialce widze.



## Historia bårzo piękna

Bieź rychley Nettek przynieś kosule pánowe!

A wziały lugu zmyjeś pánu oyeu głowe.

Ja też winney zopheczy wnet dla pośilenia!

Uczynię prz ci s sáfránem wysypawşy korzenia.

Wy też zá tym wyprzatńcie ty tá m gniştki moye!

Godzie będzie miał pan ociec wszytki wczáşy swoje.

Niechjeć sie inż ze wszytkim dzisze thám prowadzi!

Ja też poyde rostkazę wnet wszytkiey czeládzi!

Zeby tá m inż znóşili wszytki rzeczy iego!

Bo mu tá m łatwiey będzie wżyc wczáşu swego.

A tá k skoro ty rzeczy inż tá m przeniesiecie!

Wnetże po sciel koleniska biáta powleciecie.

Namiótek moy ná d toştó będzie przysrobowáć!

Wiedrewek do kominá drobnych nágotowáć.

A niech inż haustnecht będzie wszytkiego pilnowa!

Czego iedno pan ociec tuby potrzebował.

Owa pretka odmiáne wnet stárzec obaczył!

A iscie w tym nie głupie pocżać sobie raczył.

Gdy inż oto inákszy doznawa ochoty!

Która ácz nie z vprzeymey śnadź pochodzi cnoty.

Jedno w iákaś nádziecie poşytku pewnego!

Gdyż prze ten wiecey czynim ieden dla drugiego.

Widzac inż tedy stárzec tá m być inşa spráwe!

Pocżał rzkomo s pirwotku czynić te poştawel

Jákoby nie dbáć nie miało tá kowe rzeczy!

Chociaż to w sercu tá iac miał ná dobrej pieczy.

Támże sie tymi słowy iá rzkomo wymawiać!

Inż ia wam w domu nie chce tey pracy zádawać!

Zeby sie dla mnie mieli iákie omieştánie!

A cż ia wdziecznie przyymie to wáşe stáránie.

Zwłáşeżá

Każdemu potrzebna y pożyteczna.

Zwłascją iżem wam przed tym snadź niemáło wádzyl/

Przetoż bede iák mogac iuż o sobie rádził.

A wsákoż miła córko iż te miłość twa znam/

Ná twe żądanie s toba wola pomieścić mam.

Ale iednáż o ciebie to wymawiam sobie/

Ze gdyby mi sie zdáło nie mieścić przy tobie/

Abych wolno puszczon był gdzieby mi sie chciał/

Gdyż ná miejscu mieścićac znáć mi sie to dáto.

Ze wy niewciąż ia trudność społuchmy miewáli/

Otoż trzeba żebychmy thák w to vgadzáli/

Jákoby mógł Wilt syt być á cáte też Owce/

Przetoż radzmy o sobie wiere iákto kto chce.

Wiec sie tu rzekomo stárzec prowadzić porywa/

Jákby to iuż miála być záraz prawdá żywa.

Ano w sercu inśa myśl bo nie powłoczny pan/

Rádszey ná miejscu siedzieć stusśy ná tego stan.

Tám widzac dziewkák iż sie od niey ociec bierze/

Tu dopirkós pilności przyktáda w tey mierze/

Jákoby go w domu swym moglá pohámowác/

Slubuiac sie mu ná wśem ináczej zachowác.

Niesłizby co przed tym nie k myśli bywáto/

Abysie iuż wśytkiego tego zápomniáło.

Bo iuż od tego czásu oycze moy namilśy/

Lepszego wczásu doznaś y porzadek inśy.

Ktemu pilność inákśa niżli przed tym bytá/

Gdyżem ci iuż do śmierci służyć vmysliłá.

Nieslim cie też kiedy przed tym przegniewáłá/

A miuey przystoynie przećiw tobie zachowáłá/

Prośe prze Bog ábys mi wśytkiego przebaczył/

A vbogim domem mym iuż gárdzić nieraczył.

Rosták

## Historia Gârzo piękna

Koślaś sobie oycie moy wsak tu wszytko twoie!  
A badź taśkaw prośe cie ná dziateczki swoie.  
Przebáci iesliże sie co przydało s krewkości/  
Doznaś od tego ciásu inákšych wdzięczności/  
Niżli przed tym iesliż sie thák co pokazało/  
Przetoż ráci mi odpusćić znam żeć sie złe stało.  
Tám rzkomo stárzec bedac zmiękczon tymi słowki/  
Rzekł/ wiem ia miła corko że wy białogłowi/  
Bedac thák mólým naczyniem często vpadacie/  
Jedno iż sie wiec pretko zaśie vznawacie.  
Przetoż żeś mym dziecietciem przebaczam wszytkiego/  
Niech cac przed sie brác wiecey wystętku żadnego.  
Jedno wy też inákšey chcieycie być bączności/  
Cia ma stárość abych mogł vżyć swych wolności.  
A iesliby sie kiedy drugyey dzywce zdało/  
Zebych też kiedy v niey mogł pomiesćać máło.  
Niech cie nie obraża moie prowadzenie/  
Gdyż sie godzi ná wszytko mieć dobre baczenie.  
To styszac oná s chucia ná wszytko zwolił/  
A nowiac Pánie Boże day by też tákaż byłá  
Zycznościa poruśiona/ moy oycie ku tobie/  
Zyczylábych iey tego iáko sámá sobie.  
Wsaktoż iesli być może prośey dla Bogá/  
Aby sie inż tu moglá zagrodzić tá drogá/  
Nie trudzac sie tám y sám w tey zesłey stárości/  
Lepiey ná mieyscu siedzac vżywać wcześności.  
Támże rzkomo zá tymi stárzec namowámi/  
Wprowadzon ná inšy gmách s wszytkiemí rzeczámi.  
Zá nim tuż one strzynie też chłopi dzwigáia/  
Iż tám sa wielkie stárby ták wszyścy mniemáia.  
Potym



## Każdemu potrzebna y pożyteczna

Potym niewiem czy w tydzień czy we dwie niedzieli/

Drugiey dziewce o onych skárbiech powiedzieli.

Która acz też s pírwotku temu nie wierzyła/

Wszakż słyšac co siostrá za wczas mu czyniła/

Pilnie sie pytać ielá z domu iey czełádzi/

Jákoby też táń byli pánu oycu rádzi.

Zdrowli dobrze á iáka táń nań báćność máia/

A co mu za wczas w iego stárości dzyááia.

Owa iey táń wšytko tho czełádz powiedzieli/

Co v páńá stárego zá skárby widzyeli.

To oná słyšac tedy sobie pomysliá/

Mówiac y przeczem ia wždy ták śalona byłá/

Jsem go z domu zbyłá á dzis mi žal tego/

Ale ktoż sie nádziewał tych skárbow v niego.

Jam mniemiáá żeby iuż nam był wšytko dáć miał/

A on otho áni wiem gdzye tho był záchował.

Mogerzec fécieć teraz iuż doznáá práwie/

Żeć záwždy stárzy ludzye chytrzy sa w swey spráwie.

Terazci mie Bog skárat zá me niewdzieczności/

Jsem ia nie vmiáá służyć mu w stárości.

Pewnie żeby to byto przy mnie zostáć mogło/

Ale sámá áni wiem co mie tháá wwiódło.

Jem go sobie ták byłá ná wšem obrzydziá/

A widze jem sie teraz bárzo omyliá.

Niewiem tedy co s tym rzec á iák w tho vgodzić/

Stáráćby sie iákoby wždy stárca vchodzić.

Owa bedzye chciał ná nas mieć też nieiáki wzglády/

Ale kiedyć táń zostal iużci widze żeć blad.

Dopirkóć sie stárego postepki odkryly/

Które nam iákó widze śnádz beda wádbily.

## Historia bårzo piękna

Gdyż Bog nasze niewdzyeczność iåw nie chce pokåråć  
Zechmy sie iåto fluszy on niechciåly ståråć.  
Zwolåcejå iå ktora musie odnieść to karånie/  
Com thåł lekce wåzylå Pånistie rostkåzånie/  
Nie okåzuiac oycu powinney miłości/  
Przetoż Pan språwiedliwie karze moie złości.  
Aleć iuż proznerzeçy samå dobrze cziue/  
Ze nie wczas gdy sie oştåto glupstw swoich żåluie.  
Wştåkoż niech co chce bedzyc iåm tåł wymysliå/  
Abych tåm flå å iego zdrowie nåwiedziå.  
Znåtiac zem zgrzeçyå poyde tåski prosić/  
Iżby wiecey nie raczył w sercu gniewu nościć/  
Przeć: wto mnie dziewce swey ch oćzem zle dzyåtåłå/  
Gdym mu w iego stårości fluzycie nie wmiåå.  
A tåł thociaż żå wstydem przed sie poyde tñiemu/  
Zali go bede iåto moglå przywicść ktemu/  
Zeby mie wždy przypuścić do dzyalu rownegos/  
Acż wiem zem nåruszyå bårzo tåski iego.  
Szå tedy tåm şnadż oçy żåstoniwsy psina/  
Nież miłości leci bedac tñiona ta nowina.  
Iż oçiee ma wielki şkarb y pieniedzy dosyć/  
Owaby nå nim moglå ieçie czo wyprosić.  
Tåmże przyszedşy tñiemu wdzieçynie go witaåłå/  
A nå swoje nieşczęście o plåczem nårzekåå.  
Przetlådåciac glupstwo swe iż zle weçyniå/  
Gdy mnicy przystoynie oycu w domu swym fluzylå.  
Mowiac lito mi tego moy oçe namilşy/  
Ze mie do twey poştugi vprzedził kto inşy.  
Acż prawdå zem pocześci ieşt przyczyna sāmå/  
Iż sie to rozerwånie oştåto miedzy nāmå.  
Wştåkoż

**Łądzemu potrzebna a pożyteczna.**

Wszakoz y sames iednak śnadz też winien sobie.

Gdyż iest wada niemála strzenna stárość w tobie.

A to ra wiec pospolicie wszytkim stárcom wadzisz!

Ze też prze nie ná mieyscu nie dosiedz a radzi.

Lecz byś sie był málucżko rozumem sprawował!

A młodości białogłowskiej troszke wždy sfolgował!

Bo i esliżem ja sobie głupie postąpił!

Tedy iáko stárego twoia chorzec był!

Przestrzedz mie y nápomnieć iáko dziecie swoje!

A zgromiećnie przystoynie w tym postępk moie.

Zażych ja tak niebáczna y tak zła być miał!

Ze bych mieysca twym słowom v siebie nie dáł.

Zá wiernać teraz prawdę to powiadam pánie!

I sciem ja miał w dziecinie przyiać to karanie.

Jedno is śnadz obu stron nie był obáczności!

Tak w wászych leciech zeszłych tak y w mey młodości.

Owa iákoż sie kolwiek miedzy námi sstało!

Mnie by sie tego wiecey wspominać nie zdáło.

Zwłaszczaż jem s tym wmyślem dziś sie tu wdál!

Bych przed toba oycem swym ius ten grzech wyznál.

A który z moiego głupstwa bárzo cie obraził!

Znam że mi do láski twej wiele przekáził.

Znájac tedy do siebie ty nedzne krewkości!

A toremim náruszył a oycowskiej miłości!

Proszę teraz oycze mój przebaczyć wszytkiego!

Nie sroż sie nad dziewka swa gdyż mi dziś iá tego.

Tám on miły stáruszek ruszon tymi słowki!

Przypátruiać sie sprawam oney białegłównki.

Jáka rzkomo pokute zá grzechy czynił!

A iá chytrzena oycá ze wślad záchodzila.



## Historia bärzo piękna

Abysie w łaskę iego zaś mogła wsłrobować/  
Gdyż sie tu oto dziwnie vmie mu sprawować.  
Wynayduiać do tego rozliczne przyczyny/  
A kládac nań y na sie /połeczenie ty winy.  
Co słysiac niedzny stärkec s płacem iey powiedział/  
Ach mila corko y ktoż tho na on czas wiedział/  
Tżes tho nie ze złości lecz z glupstwa czyniła/  
Wszakóż nie bacze byś tym grzechu swego zbyła.  
Lecz iż ia oczy ślepe w oycowstkiey miłości/  
Mam do was dziełek swoich/ znośac wásze młdłości.  
Przetoż cokolwiek iedno miedzy nami bylo/  
Jako miero na on czas namniemy nie ruszyto/  
Tak y teraz wiedz pewnie przebaczam wszytkiego/  
Widzac że lituicmy wszyscy glupstwa swego.  
Wdzyecinie tedy słowá ty od ciebie przymmie/  
A wiedz że iak dziecie swe tak cie ia milnie.  
Tam wnet dzyewká za nogi oycá obćapiła/  
Rzko mo s sercá lituiac iż thák glupia była.  
Ze gdy iey byl czas Bog dał k służbam oycá swego/  
Nie vmiála zachowác klenotu thákiego.  
Mowiac ách by mi Pan Bog dziś dar ten dać raczył/  
Pewnie byś mily oycze y sam tho pobaczył/  
Ziáka by chćio chota w domu swym służyła/  
Gdyby iedno wola twa też do tego była.  
Acz bacze iż v siostry wcześność wielka macie/  
Wszakóż by sie wam zdáło sami to poznacie/  
Ze w troy nasób wcześszy swe v mnie byście mieli/  
Jedno gdy byście sami k temu sie mieć chćieli.  
Wszak że ia to przypuszczam wszytko wászey woli/  
Iż was nie mam w domu swym dziś mie serce boli.

**Każdemu potrzebna y pożyteczna.**

Ano wiecey zła dziewkę śnadź strzynki bolała/  
Ktoraby ona wiecey niż oycą wołała.

Owa tam s płacem czyniac wielkie nárzekanie/  
Rzekła/ ach gdzież wola twa byłaby moy pánie!

Żebyś tej v mnie w domu máło przemieszkać chciał/  
Śnadźbyś podobno v mnie lepsza tam wezśność miał.

Leniwey tej stárości śnadźby nie wádziło/  
Gdyby sie iey powietrze indziej odmieniło.

Bo tak siedzac ná miejscu tym rychley zgrzybiecie/  
A śnadź gdzie indziej beda rychley otrzeźwiecie.

Zdali sie tho tedy wam oycze á moy pánie/  
Wárzo wam ráda w domu swoim dam mieszkanie.

Zá tymi namowámi on stáruszek miły/  
Widzac dzieci iákim co vmyślem czynili/  
Kżkomo tego niedbáac czynił te postáwe/  
Że sie z nimi wdáć niechciał wiecey w żadna spráwe.

Jákoby tej niedze swey miał sam porátować/  
Ano gdyby sie byl chciał z mieřkiem obráchowáć!

Wárzo w nim wielkie pustki moge rzec pachnely/  
Bo kóbiećki s káletki iuż dawno wymknely!

Wřytki iego pieniařki co dzyádowřko miało/  
Ktorych było za młodu sobie názbierało.

Wiec turżkomo dobra myřl ná wřem czyni sobie/  
Widzac iáko iuż dziewki folgnia mu obie!

Że stuzac mu dobrze go ná reku nie nořa/  
A práwie go y s płacem o to pilnie prořa!

Abymiedne czwierć roku viedney mieszkać chciał/  
A ná druga v drugiey zaśie swe wezřař miał.

Owa iedná przed druga ná to sie śadziła/  
Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

Jákoby ná wřem oycu pilney wřluziła.

## Historia bärzo piękna

Tam stärke między nimi moge rzec iako Pan/  
Bärzo z wielkim dostętkiem tak był nawszem chowan/  
Po putroczu w każdę z nich przemieszkawiać/  
A iako paczeł w mäsle w rostkossy pływaiac.  
Gdzye też iedno samego przeprowadzić miał/  
Tu wšedy one strzynie też zä nim dzwigäia.  
Ktora gdy wyrza dzieci dopirkoš sie mieca/  
A kiego słužbam dobrze o skory nie wyleca.  
Prošac prze Bog by rädšey iuž n.ä mieyscu siedzysł/  
Serzegac tam w časü swego gdzieby lepiey wiedziäl/  
A gdzyeby mu nalepsze powietrze służyło/  
Gdyż w częstym prowadzeniu śnadźby sie trefiło/  
Zeby lada co mogło zdrowiu iego wädzić/  
Bo w zepslych leciech wiecy o tym trzeba rädzić.  
A nalepieyby obräc gdzie chceš mieysce sobie/  
Kedybychmyć pospolu mogły służyć obie.  
Ale gdybyć sie zdäto moy namlšy pänie/  
Zebyš przy mnie do śmierci chciał mieć swe mieštänie.  
Wierebyš tam mogli żyć powietrza zdrowšego/  
A też tam präwie pokoy n.ä cylekš stärkego.  
Jedno niewiem bych siostry tym nie rozgniewälä/  
Gdybych w domu swym śmierci dochowäc cie chciałä.  
Ale stärke powiedział což iey to ma wädzić/  
Zaš mnie nie wolno iäk chce o swym dobrym rädzić.  
A wšakem sie domowil w was tey wolnošci/  
Ze gdzyeby mi sie zdäto żyć swych wcešnošci/  
Abych iuž tam zostawäl äš do mego chcenia/  
Bo sie też n.ä wszem godzi w tym żyć baczenia/  
Bych sie ktorey nie sprzykrzył swym długim mieštänem/  
A chäł iuž mi dopušćcie iść zä moim zdänem.



Każdemu potrzebna y pożyteczna.

Owa ony iuż wieceny z nim mówić nie śmiały!

Owszem iako stáremu ná wšem folgowały.

Przestrzegájac iáť by go ni w czym nie rozgniewáć!

Ták iż też pieśni co y on też musiały spiewać.

Alle iscie nieś sęrcá była taka struchá!

Nie tak śnadź dla młynárzá iako dla osuchá.

Co też widzac on stárzec że nam wšytko k myśli!

Ochońnicy kroczy gdych my iuż ná suśa wysli.

Pirwey sie stepia ślápáć á dziś inochoda!

Uderzywszy o ziemię ona zła przygoda.

Ktoraby go iuż była śnádnie dorobiła!

Co práwie áż k wpáści śnadź go iuż pedziła.

By sie był tym fortelem troskę nie ráutował!

Zá którym sie w dzieciniska miłość zaś wšrobował.

Ále iakoż sie kolwiek tá spráwá toczyła!

Przed sie lepsza stárcowá á niż przed tym była.

Nie mogło sie lepiej eśtać bo co duszá chciała!

Tedy wšego do státek áż y názbýt miała.

Owa w takich rośkoszách których y zbýwáło!

Ná wšem stárcowi dobrej myśli przybýwáło.

Ták iż mu przyszło ná myśl cho cżásu iednego!

By w tej spráwie zostáwił też co tak znácznego!

Coby ludzjom nápotym kú przestrodze było!

Jesliżby sie kiedy toż co iemu trefiło.

Á dal wšyc kápturek blázeński z dzwónkami!

Ktemu cepy stórzáne nátkáne z grzebiámi.

Á widzac to być godne dzieciom w póminki!

Miásto inych klenotów włożył ie do strzynki!

Nápisawszy ceduły stówy oto tymi!

By glupiec sie obchodził ten z dziećmi swojemi!

Ktory

## Historia bårzo piękna

Ktory mogac po ki żyw nie vznąć kłopotá/  
Rozda wſhytkę máietnoſć dzyecióm zá żywotá.  
A kuſnaby nan káptur i áł ná blaſn á wſdzyand/  
A iſby mu cep ámi temi dotrzepand.  
Ná drugiey záſie kárcee tákie ſłowá byty/  
Nie madrzeſſ ſobie tákie dzyeci poſtapity/  
Ktore widzac rodzice iſim tu z miłoſci/  
Oddáli zá żywotá wſhytki máietnoſci/  
A wſdy ná táka ich chuć by namniey nie dbáia/  
Niewdziecznoſcia miłoſć ich záwſdy oddawáia.  
Jedno iſ ſtárzy gdy ſwoy niedoſtátek czuia/  
Dziwne fortele w głowie ſwoiey wynáydũa/  
Ze wiec ſobie dobra myſł gdy chca wdzyáłáia/  
Chociaſ ná zgonney toni iuſ ſwe rzeczy znáia.  
A iednáł ſnádnie s cjaſem w to treſć vmiecia/  
Iſ ſkodliwie nie pádna chociaſ ſie záchwieia.  
A ználaſſy obyczay ná dzyeci niewdzieczne/  
Záchowáia w pokoju láta ſwe ſtáteczne.  
Vmieciac dzyeci cieſzyć nieperwona ná dzyeia/  
Choć im mieſtki y ſkrzynki bårzo wywietrzeia.  
Lec by dobrze y kámiień cieſzał w puſtey ſkrzyni/  
A przedſie y ten pod cjaſ táł wiele vczyńi/  
Iſ wiec ſtánie zá złoto zá zacne klenoty/  
Zwłáſcjá gdy s czyiey głowy odeymie kłopoty.  
Ty ceduly ſpiſawſy pochował do ſkrzynie/  
Perwie kiedy vſtyſſym o dziwney nowinie.  
Ze ſie dzyeci niewdzieczne záſtrobáć w leb muſſa/  
Chociaſ ſobie w rzecia ch ſwych ná wſem dobrze tuſſa.  
W kilku niedziel pan ſtáry ruſſony choroba/  
Zwátpiwſy o zdrowiu ſwym imie trwożyć ſoba.  
Borej

**Każdemu potrzebu y pożyteczna.**

Bo też iuż sama starość w wiecior y z zaranku/  
Vstawięcina boleścią była bez przestanku.  
Doganiając do kresu w bogiego starca/  
Lada w miesiąc popadłszy nie czekać Nłarcą.  
Ona widząc że się iuż tu końcowi chyli/  
Ciuiac się wždy cyrswieyszym by rzeczą nie myli/  
Gdyby ciejsza choroba był wiecey ruszony/  
Chciał aby był Testament pamięcia sprawiony.  
A choć dzieci wezwawszy rzekł im słowy temi/  
Gdyż mile dziatki wszyscy o tym pewnie wiemy/  
Ji każdy z nas musi tu powinny dług płacić/  
Bo się kres zamierzony nie może zinać.  
Przetoż widząc iż moy czas ostatni nādchodzi/  
Radbych wszystko rozprawił tak iako się godzi.  
Gdyż to Ausinie przystoi cżleku poćciwemu/  
Abby on gdy przychodzi tu skōnczeniu swemu/  
Porządnie wszystko rzeczy rozprawaował w domu/  
Tak iżby ni w czym krzywdy nie było nikomu.  
Co ia też oto mając dziś na dobrej pieczy/  
Chceż i dobrej pamięci rozrządzić swerzeczy.  
A zda mi się że wszystko tym porządniey będzie/  
Gdy się ta sprawa stoczy przy mieyskim wrzędzie.  
Wzowmyś Woytą z Ławnik i Burmistrzą z Rāycami/  
Abby przysli z mieyskiemi do nas pieczęciami.  
Gdzie ostatnia wola swa oznaymie przed nimi/  
Jak się z wami obeydź chce z dziateczkami swemi.  
Tamże wnet wszystko wrząd mieyski obeśtano/  
By na wsem tego woli dośc wdzykano.  
Gdy się iuż tedy zeszli wnet sad zagaiono/  
Abby wrzędnie w takich rzeczach postapiono.



## Historia Bärzo piękna

Tedy zaráz pan stary podnieśszy sie mało/  
Wczynił rzecz do wszystkich iak na to słuszało.  
A naprzod Urzędowi pokornie dzyetował/  
Jini pracey ni drogi namniey melitował/  
Kuniey ostatniey spráwiektora czeleć poćciwy/  
Porównien mieć na pieczy poład tu jest żywy/  
Abby z dobra pamięcia y s słusnym rozsądkiem/  
Umiał dom swoy rozspráwić skátecznym porządkiem.  
Zeby wiec żaden nie miał po śmierci przyczyny/  
Narzekać nań wkládając nie przystoynne winy.  
Przetoż y ia na ten czas już pánowie mili/  
Widzając że mi sie práwie ku końcowi chyli/  
Wważając to sobie mam na pilney pieczy/  
Bych na wsem postanowił w pokoju siewerzezy.  
A iż ia wiem być urząd od Boga samego/  
Postawiony na świecie dla rzadu słusnego/  
By był dozorca práw y spráwiedliwości/  
Strzegąc na wsem enot swietych á hámuąc złości.  
Ktemu iż na to zwirzchność Pan każda wysadził/  
Abby przez nie tym śnádniey o sirotkach rádził/  
Chcac byście przednieyszymi opiekunami byli/  
A od wszech krzyw dábyscie każdego bronili.  
Coby od moźnieyszego w czym był wciśniony/  
By miał pewna wcieczkę do wáśsey obrony.  
Jaki już teraz oto s tego swiátá schodze/  
Tedy to wszystko sobie na pamięć przywodze/  
Abbych dosyć wczynił swoiey powinności/  
Ktora ma każdy s chucia oddawać zwirzchności.  
A dla tegom to dziś chciał mieć moi pánowie/  
Abyscie wszystkich rzeczy mych byli świadkowie.  
Wspat

Każdemu potrzebna y pożyteczna:

Wszak nie tájno wam wszytkim zemria za żywota!

Niechcac nosić ná sobie żadnego kłopotu!

Gdyżem z miła żona swa záwždy od młodości!

Ścieśła praca dostawał tych to majątności.

Ale iednak da Pan Bog przestrzegałem tego!

By w domu mym nie było nic s krzywda bliźniego.

A znácznie Pan Bog moiey pracy błogosławił!

Bo znács tych dobr com oro działkam ie zostawił.

Puściwszy im zá zdrowia ty swe dobrá wszytki!

Tak grunty iak kłenoty y wszytki pożytki.

Práwiem máło á śnadź nic sobie nie zostawił!

Tylko chcac bych przy działkach w pokoju wiek stras

Acżci pod czas nie wszytko nam k myśli bywáło! (wit.

Ale próżno wspominać to czo sie już estáto.

Kto chce każdy doświádşy iedno niech kóstuie!

A dobrem swym iak y ianiechay tak śsąwie!

Dozna śnádnie iakiego tam wečasu używie!

Acż ia to wyznáć musie już teraz prawdziwie!

Zem podzyateczkach swoich nie znal nic takiego!

Owszem tu przestrzegano ná wsem wečasie mego!

Zá tym postęptkiem iakom ia o sobie rádził!

Lecz bych nie chciał aby sie druginá to śádził.

Zwłáści śá kłoby ná iakie złe dzieći vgodził!

Peronie ta spráwa wiele by sobie záškodził.

Jac pánu Bogu memu s tey káski dzieknie!

Ze od dzyateczek swoich nie tego nie cżnie.

Chociażem w dobrym zdrowiu wszytko do ich rak dáł!

Ale iednak powinna miłość po nich vznał!

Zem i oro w tey moiey już zeszłej stárości!

Musie znáć iakie cżynia w domoch swych weśesności.

## Historia bärzo piefna

Żł czo obemnie stuśna tej nagrode máła/  
Wśák to iásnie ná oko wśyſcy ludzie znáia.  
A thák y to co Bog dáł á czo też zoſtało/  
Ji inż mnie táim g dzie ide po tym bärzo máło/  
Tedy otho dzyatkam ſwym y tho chce zoſtawić/  
Bo widzac ſmierć zá páſem prożno ſie tym bärwić/  
Tuż inż ſtoí náó ſyia ládá kiedy ſkarze/  
A przetoż znáiać was być ſuadźlepſie ſáfärze/  
Tego co mi Pan Bog dáł dla mego rácutku/  
Chce by tho porządnie ſło z wáſzego ſáfunku.  
Gdyż ia widze że temu nie wczynie doſyć/  
Przetoż was chce pokornie teraz o to proſić/  
Abyscie po ſmierci mey raczyli być ſami/  
Tego co zoſtáwicie wiernemi dziełcámi.  
Otoć iedno tá ſkrzynká inż mi pozoztała/  
Ktora mie wídy w ſtároſci moiey rátorwała.  
Od tey teraz zyciom ſwym inż klucze oddawam/  
Znáiać że oſtátneho dnia inż dokónawam.  
Otoż od iedney kłocki ieden klucź iednemu/  
A od drugiey zárazem oddawam drugiemu.  
Was też proſie mych pánow pokřiſcie tu ſami/  
Abyscie ia mieyſkiemí przy mnie pieczęciámi/  
Teraz wedle woley mey zápieczętáwali/  
A do poſpolitego ſkárbu ia ſchowáli.  
A gdy mie Pan Bog wezmie z nedze ſwiátá tego/  
Tedy to co táim z dzyalu przyydzie ná kłorego/  
Rozumiem iż w to ſuádnie da Bog vgodzicie/  
A ſpráwiedliwie ie tym wśytkim podzielicie.  
Ale by kto ták ſobie o mnie nie rozumiał/  
Żem zá żywota dziełek ſwych dziełić nie vmiál/  
Sámych



Każdemu potrzebna y pożyteczna.

Słanych sie gruntow znaczy iatom w to wgodził/  
Bom da Pan Bog żadnego ni w czym nie wskodził.  
Lecz bych miał pod tym cza sem wolnieysze sumnienie/  
Przetom teraz uczynił tho postanowienie.  
Aby tho po mym zesciu dzielili pánowie/  
Ktorzy w miesciech sa praw wszech erekutorowie.  
Tam skoro pánom Zicie m iuz klucze oddano/  
A skrzynie pieczęciami zapieczętowano/  
Wszystchmiasz ta na Ratuse odnieść rozkazano/  
A do skarbni mieyskiego zaraz ja schowano.  
Potym Burmistrz y z Woytem y z innymi pány/  
Widzac iż iuz Testament iest w księgi wpisany/  
Zdawszy sad tamie sie z nim zaraz pożegnali/  
A iż w skrzyni skarb wielki tak wszyscy mniemali.  
Gdyż stárec tak ostrożnie ná wšem postepował/  
Ze ni w czym dobrej myśli dzieciom nie zepsówał.  
A choć skrycie glupstwo swe y złość ich obia wil/  
Przed sie dobre mniemanie wsem o sobie spráwił.  
Bogo w wielkim dostátku sińierci dochowano/  
Dla pieniedzy ktorych sie wiele nádziewano/  
W oney skrzyni ktora iuz ná ratuszu była/  
Aci nie iednego próżna nádzieia cieşylá.  
Aleby nie tá była perowie ná stáruská/  
Tugdeby nie porzáká żadna páni duská/  
Wszakoz mile pieniaşki to wszystko spráwily/  
Ze im wiecey niż oycu ty dzieci służyly.  
A nie terazci w ludzich sa thák przymioty/  
Iż iedni drugim słuza nie tak wiele s enoty/  
Jedno iże w dostátkach moźnieyszymi znáia/  
Przetoz sie ich pieniadzom á nie im kłaniaia.

## Historia bårzo piękna

Nå takowyc tu z dawnå swiåt zly å przeklety/  
Nårzekat tymi stowy Ambroży maż swiety/  
Mowia co iåkaj to iest w nedznych ludzzych wådå/  
A w zacności ich spetna mogetzec przysådå/  
Gdyż pieniażom dåleko wietřa częśc dziååia/  
A w podziwo skårby måiac po nich sie wdåia.  
Ze wiec niechca godnym częci vznakåć żadnego/  
Jedno bogacją chociaż nie iest godzien tego.  
Alo gdybychmy nå to pomniec pilnie chcieli/  
Ji ci co bogactwo wiele y pieniedzy mieli/  
Nie inż to sa šťastliwi y owřem z nich drudzy/  
Nie pány åle pråwie sa wiecni ich studzy.  
A mogetzec sa pråwie psy lånuchowemi/  
Strzegac ich we dnie w nocynigdy nie spiac z nimi.  
Nedzneř to skårby co nas måia w tey niewoli/  
Wiec ie stråch å niemiec teř serce przez nich boli.  
Wřåkoř sie ci dåleko gorzey måia z nimi/  
Co sa ich niewolniki mogac byc wolnemi.  
Zwåřeć å ci ktorzy chociaż y nåzbyt ich måia/  
A wřdy zleli dobrzeli przedsie ich tåpåia.  
Srogåř to iest niewola å cieřkie wiezienie/  
Ato prze mårne pieniażde zåprzeda summienie.  
A gdzie sie inż w to řidlo krotolwiek zåplecie/  
Niewiem gdzieby nåden byl nedzneřřy nå swiecie.  
Bo inż tego zewřad stråch zewřad boiåřn tråpi/  
Nigdyrey sie z dobra myřla od nich nie potwåpi.  
A ieřli gdzie odehydzie ålbo idzye ředy/  
Przedsie kłopot s fråřunkiem tuř tuř zå nim wředy.  
Gdyze sie iedno obroci z wieřiwřy leb chodzi/  
A przedsie gdzie co řubnac zåwřdy nå to godzi.  
Tåci

**Każdemu potrzebna y pożyteczna.**

Takci dziś ludzkie serca ten swiety głód złoty/  
Pędzi ktemu iż śnady tam w cieśni mieśka cnota/  
Gdyż bogactwa ktorych tu ludzie nabywają/  
Sa pobudka ku złości aćz to za nie mają.  
Ci ktorym tak smakuie o nich pilność chciwa/  
A choć ich pełno mają śnady im nic nie zbywa.  
Zawždy sie im zda iż im czegoś nie dostawa/  
Łakoma chęć zawždy ie w to pragnienie wdawa.  
Abowiem tak gdzie inż jest nie ma w sobie miary/  
Owszem zawždy to do niej sa spetne przewary.  
Iż im wiecey przybiera tym zawždy mniej miewa/  
A z pełnego nigdy sie tam nic nie włewa.  
By tam napelniey bylo przed sie chęć żadliwa/  
Tym wiecey chce im wiecey wszytkiego nabywa.  
A choć mówią że wiele nie sstawa wbośtwu/  
Lecz wiecey gdzie nie sstawa wszytkiego łakomstwu.  
Wda Liciliusa pisać thak Seneką/  
Ku psu tam przyrównywa łakomego człeką.  
Ktory gdy chciwa geba od pana swoiego/  
Pożyra skutki mieśa tho w nadzieie tego/  
Aby mu ich tym wiecey do geby miorano/  
Choć w nienasycony brzuch dosyć ich nakłano.  
Takieć kiedy co szczęście rzuci łakomemu/  
Rownie takoby też tho dało psu głodnemu.  
Bo wnet zaráz pochłanie oprocz smaku wsego/  
Ciekawac rychtoli mu rzuci co drugiego.  
Takci wszyscy łakomecy tu swiata chwytają/  
Mniemają że inż wiecnie tak na nim żyć mają.  
A iako tenże Medrzec w przypowieściach mowi/  
Ktoby chciał czego zlego żyć żyć łakomcowi/  
Niechżeć



## Historia bårzo piękna

Niechjeć mu iedno życzy żywota długiego!  
Nie może wietřa klatwá iuz być ná takiego.  
Bo cho jest wielka niedzà wřego dořyc mázec!  
A wždy biegáć tam y sá m ciesnych dobr chwytałac.  
Co sie teř znáć nie y w tych dzieciach pokázalo!  
Ktorem swiete lákomřstwo wiecey smákwáło!  
Bo cořkolwiek czynily dla pána stárřego!  
Tedy to nie z miłości leć w nádzreie tego!  
Jitám w oney to strzyni starb iřcie niemáły!  
Skad swoich řkod y verat powetowáć miáły.  
Potym po kilku niedziel niřli nářtal Mázec!  
Kozřtal sie z nedznym swiátem on to miły stárřec.  
Tám je dzyewki zarářem gdy cho obaczyły!  
Po křřeřa y požáki ná tych miast řkoczyły!  
Aby ná d nim Wilię y Kondukt řpiewano!  
Przytym Cechy y Bráćtwá aby obeřtano.  
Przynieřono wnet swiece pospolu z mázami  
Przykrywřy ie řáćlářni drugie Bítayřkami.  
Potym trune řpráwiwřy ciáło w nie włořono!  
Y tářje z ářmoliwřy ná máry wřtáwiono.  
Z wırzchu z ářie przykry to Arámitem máry!  
Ná kterych miář do grobu nieřion być pan řtáry.  
Táki ř ciáło z wielkimi cerimonijámi!  
Prowářono do grobu y ř processyjámi.  
Tryceřmy czytano řáłomřa řpiewano!  
Potym ciáło do řzemie w řkřciele řchowano.  
Kámię teř mármoro wy ná wırzch postáwiono!  
Owa z wielkim dořáćkiem řtarcá pogrzebiono.  
Tám gdy cerymoniy tych wřřyřkich dořonić řyli!  
Wnet řyeciowie ná řtępe przyřaciol prošili.

Wice

Każdemu potrzebna á pożyteczna.

Wiec przytym kśiey mnichow s skoty wszyckich iaków/

Bab s spytalow y dziádow y z miastá zebrałow.

Owa sie tam co żywo bárzo dobrze miało/

Jako to wiec za onych stárych lat bywało.

Lecz zda mi sie iż wszyscy co tam w ten czas byli/

Snadźná Miedźwiedza skore niebożetá pili.

Ano y Miedźwiedz w lesie y skorá ná grzbiecie/

Pewnie nie wszyscy ná rey kupi wtyciecie.

Choć rzekowo ná pewny targ drudzy sie spuszczać/

Ano gdy wiec towaru w reku swych nie macie/

Pewnie iż Kotá w worze drudzy tárguicie/

A iż was osydzono w tym sie nie czuicie.

Wszakóż to swiete było moge rzec syderstwo/

A ná dzyeci niewdzieczne osobne misterstwo.

Bo gdyby nie to było stárcá rátowáło/

Niewiem komu ná swiecie gorzej sie stać miáło.

Pewnieby był pogrzebion gdzie w gnoiu pod plotem/

Náćirpiawšy sie wieczney nedze swey s kłopotem.

A tym otho misterstwem y śmierci dochowan/

A pogrzebion iák stusšá ná tego za cny stan.

Potym gdy tam porządnie wszytko odpráwili/

Ránućko sie ná Ratusz s trzaskiem pospiesyli.

Bo wiec ludzie nie rádzi o tym dosypiaia/

Gdzie co s pożytkiem ciniá á gdzie co wziąć máia.

Támże wnet wszytek mieyski wrząd obbiežano/

Ku onemu działowi ktory czynić miano.

Jeřto sie tey ludzi s pospolstwá niemáło/

Bo ná taki dziw w miescie co żywo biežáło.

Chcac widzieć skąd tam takie wielkie stárby byly/

Ktore po śmierci tego stárcá sie odkryły.

## Historia bázro piękna

Gdy sie nigdy v niego ich nie nádziejano/  
Bo śnadz o wszytkiem iego zebraniu wiedziano/  
A ktemu iż dzieciom dał wszytki majątności/  
Których był z żona nabył ięście od młodości.  
Przetoż to za wielki dziw wszyscy sobie mieli/  
Owa iż wiec co żywo tam w ten czas bieżeli.  
Tamże przy wszytkich strzynie przynieść roszazano/  
Jesli spełną pieczęci pilnie ogladano.  
Potym ku niey Zieciowie s kluczymi przystapili/  
A odiawszy pieczęci strzynie otworzyli.  
Z ochoty im rece drża serce sie rąduie/  
Sobra im mysl nie pewna nádziecią cukiunie.  
Mniemania iż tam bedzie rece w czym omoczyć/  
Ano wnet insha sprawa musi sie tam stoczyć.  
Bo iak skoro v strzynie wiekła vchylili/  
Widzac pełne kamienia wnet nosy zwieśli.  
Wszak iż wor niemały na wirzchu wyrzeli/  
Jeszcze wždy w nim nieiaktiey kes nádziecie mieli.  
Lecz gdy y ten wyiawszy podano przed pány/  
Wysypa na stol ażci w nim biteliczmany.  
Dopierkoś sie wnet wszyscy tey rzeczy zdumieia/  
Co wždy ma być ięście nie śnadz nierozumieia.  
Vyrza cepy y kaptur błazeniski z dzwontkami/  
Poyrza iedni po drugich myslać w sobie sami/  
Co to za skarb ten stárzec chował do tey strzynki/  
Nie prawięc to sa dzieciom wdzieczne vpominki.  
Śnadzby dziś drugi wolał bráć ládą koczory/  
A niżli tákie stárby y tákie klenoty.  
Ktore im w dział máia przydź ku wieczney sromocie/  
Gdzie ie oto vznano w ich iáwney niecnocie.

Ze przeciwa



## Każdemu potrzebna a pożyteczna.

Ze przeciwko oycowi mu sieli czo zbroić/  
Zacił im tej on taki kus teraz chciał wystroić.  
Tam gdy wszyscy kłenoty s tey skrzynie wybrano/  
Zaraz też i takie przy nich pisanie wyrzano.  
Ktore gdy pisarzowi przeczytać kazali/  
Tam dopirko te wszystkie sprawy rozeznali.  
Ze zle dzieci inak sie oycu zachowały/  
Za dobrodzieystwa ktore od niego pobrały.  
Przetoż ta iego sprawa wszystkim była w podziwi/  
Ji tak sobie poradził poład ieszcze był żyw.  
Owa wszyscy chwalili zacny rozum iego/  
Ji pociawszy tak glupye za żywota swego/  
Z nowu oto wszech swoich niewczasow wetował/  
Gdy tak na wszem roztropnie z dziećmi postępował.  
A drudzy zaśie dobrze zdechli od śmiechu/  
Mowiac weyze iakoć Bog niechciał taki grzechu/  
Na ty niewdzieczne dzieci ktore oycą swego/  
Niechciały chować wziawszy tu wszystko od niego.  
Ależ ycie iom y pániam nie było to śmieszno/  
Z owsem ie w tey rzeczy było bázro tefno.  
Widzac iako ie karał Pan w ich niewdzieczności/  
Ze oycu nie chowały powinney miłości.  
Gdyż to każdy powinien z roztazania iego/  
Nieć w wćciwości matke y oycą swojego.  
Bedac im ktemu winien y w stárości słuszyć/  
Chcieli w pokoju z yemie swey dziedziczyney użyć.  
Leci kto lekce powazy takie roztazanie/  
Srogie musi na sobie odnosić karanie.  
Bo wiem tak stoi w piatych księgách Mojsesowych/  
Gdzie jest dosyć dekrétow moge rzec surowych/  
Przeciw

## Historia bärzo piękna

Przećiw dzyeciäm złościwym ktore uczynił Pan/

Chcac aby taki każdy był wtämionowan/

Ktoryby sie rodzicom zle kiedy zachował/

A iżby im niewdzieczność iäka pokazywał.

Albo iesliby sie w czym woley ich sprzećiwil/

Aby wierny lud Boży takiego nie żywił.

Broniac srodze by tä złość w pośrzod ich nie rostał/

Ktora sie dziś na świecie tak bärzo wyniosła/

Ze nierzłacz rodzice dzyećią nie mają/

Lecz sie drudzy y reka śnadz na nie targają.

W czym y Bogä y prawo srodze obrażają/

A coż gdy cho iuz tak dziś lekce poważają.

A Wzrad spinie karze tego swowolenstwa/

Ach żal cie sie dziś Pan Bog tego wścieceństwa.

Zaprawdey pogani czynia nam sromotę/

Ktorzy zäwždy hänuiać takowa niecnotę/

Takie swe iäśnie piśnä nam o tym podali/

Gdzie bogi swe z rodzicmi w jedne cześć zrownali.

Mowiac: iesliż kto watpi iäć bogi cześć winien/

A iäć ma w wćciwości rodziców być pilen/

O takowym nie trzeba rozmyślu długiego/

Jedno iż zäwždy winien karania srogiego.

A spräwiedliwa pomste taki odnieść musi/

Ktory sie na cześć bogow y rodziców kuśi.

Ach iäć też dziś iest na te Boia cześć targanie/

Gdy dzyećią zlych Krzesćijan Pänstierostkazanie/

Lekce dziś sobie waża/ prawie zä nie mając/

A powinney rodzicom czeći nie zachowyäc.

To gdy tam Burmistrz z Rada pilniey rozważali/

Po długich swych namowach ten dekret wydali/

Bo tam

Każdemu potrzebna a pożyteczna.

Do tam z onego kół tak sie wszytkim zdáło/

By sie Testamentowi ná wsem dosyć stáło.

Abby Urząd podzyelił skárby y klenoty/

Miedzy zle dzyci które nie byly tej cnoty/

Wzywawszy przed tym od oycá wszytki máietności/

Abby mu byly miały folgować w stárości.

Tám naprzód rozlicywszy ná dwoy dział liczmány/

Podzielili tak przyszło miedzy ony pány.

Ná stársha zaśiedzyewke káptur wdzyac kázali/

A mlodszy cepy w rece dla tego podáli/

Abby stársha precz z miastá imi wypędził/

Ze iey oná przykładem k wsemu ztemu była.

Gdy oycowstkiey miłości naprzód zániedbála/

A mlodszy sistrze droge do tegoż podála.

Przetoż za te chuc która oycu okazały/

Z dobrodzieystw które byly od niego pobráły.

Miedzy wszytki w rowny dzyal skárby podzielono/

A tak stuszało wszytki z miastá odpráwiono.

Białymglowam oddano blazenstie vbiory/

A mejom ich liczmány ktemu prózne wory.

Abby sie tym z jonámi w drodze stráwowáli/

Kiedy beda precz z miastá w droge wedrowáli.

Rámiemni zaś co w strzyni bylo ich niemáło/

Wszytko ono pospolstwo zá nimi cišťáło.

Arzyż cná ich niecnote á ná ich sprośności/

Ze nie stuzyli oycu tak stusška z miłości/

Jedno w nádziecie zysku y márných pieniedzy/

Widzac że iuz byl przed tym przyszedł k wielkiey nędzy.

Rozdawszy im máietność zá żywota swego/

Tusząc że tám w pókoju miał być wszytkiego.



## Historia bärzo piękna

Ażbyatki na miłość jego pomnieć miały/  
Lecz ony wszystko wzięły na pamięć on niebbały.  
W czym iscie zle á głupye sobie postąpiły/  
Zdobrodziejstwá wzięte tak lekce wzięły.  
Ktorehoy nie od niego wzięły niebożatká/  
Przeko z nich wywierzáká wszystkiego pámiatká.  
Ale coż gdy złe dzieci powinney miłości/  
Nie zachowały oycu dla swej niewdzieczności.  
Ano nie máś ná świecie nic przemierzylesgo/  
Jedno kto dobrodziejstwá niewdzięcien czyłego.  
Ach szpetneś to ná świecie do ludzi przymioty/  
Jż znáiac choć kto czyni dla nich co z ochoty/  
A przed sie tm to oni niewdzięcznością pláca/  
Gdyze wiece przyjaźni społeczna tym ná świecie tráca.  
Bo czyni áko chceś dobrze cielek niewdzięcniemu/  
Práwie i ákbyś to czynił wilejeciu owemu/  
Ktore z gniazdá przyniossły owoce mu sáć dáta/  
Ażgo práwie niem álym przy niey vchow áia.  
A przed sie záwždy Wilczek s przyrodzenia swego/  
Nie pomni dobrodziejstwá by na pamięć onego/  
Skoro mu głód dołuczy bá wnet áko głupi/  
A pánia mamkę s skory bärzo rad obtupi.  
Wiedba nie choć go swemi pierśi ámi żywi á/  
By mu wiece nic dobrego nigdy nie czyni á.  
Záprawdec dobrodziejstwo nigdy przyrodzenia  
Nie odmieni/ Kiedy kto jest z tego sumnienia.  
A nie wierze by mozt być gorssy cielek ná świecie/  
Ktory sie w téy niecnocie gdy inż raz zápiecie/  
Jż sie imie dobroci niewdzięcznością plácić/  
Takowyc sie inż nigdy nie chce z ludźmi zbrácić.  
O wśem

Każdemu potrzebna a pożyteczna.

Owszem i tak leśna Sowa do katom sie kryje/

A która każdy ptasiek/ gdzie ież zązrzy/ bije.

O nieściesni ludzie zli y niewiecieś tego/

Co o was Mędrzec mowi przez Suchą Bojgor

Ji kto złością za dobroć tu oddawa komu/

Ze sie temu nie ściesići nigdy w iego domu.

Gdyż nādzyći niewdziecznym prāwie iak łob ginie/

A iako wezbranie wod tak pretko przemienie. (czy/

Bowiem Pan Bog gdziekolwiek ten sprosny grzech ba

Zawždy gi w gniewie swoim srodze karać raczy.

Gdyż im wiecey dobrodzieystwo swych komu dāruie/

Tym srośszy sad niewdziecznym za nie zostāwue.

Przetoż my co do ludzi takowa złość znamy/

Nie dla inych lecz dla nas tak sie ież strzedz mamy.

Niechcemli aby Mādrzy nas k weżom rownali/

Ktorzy o niewdziecznikoch ty piśmā podāli/

Zeć ty gādżiny iad swoy którym zārazāia/

W sobie procz obrażenia zawždy wstrzymawāia.

Alle iad niewdzieczności gdzie sie w kogo wkrādnie/

Trudno go pohāmowāć wynurzy sie śiādnie.

Gdyż sie cślowiek niewdzieczny iadem swym mordue/

A choć zna dobrodzieystwā przed sie sie frāsue.

Wiedzac to iż ie wziawszy powinien zās wroćić/

Owa od iadu myśli nie moze okroćić.

Wycienięza dobrodzieystwā y ściupło ie mierzy/

Wec ledā krzymde sobie nā trzy zbycy syrzy.

Niādnać nas ina rzecz ktemu nie przywodzi/

Jedno sprosna chueć która nam tak bārzo sło dzi.

Ze wiec prze nie dobrodzieystw przestlych nie pomnimy/

Gdyż tej iedno nie nie dāć a wszytko brāć chcemy.

Ano to

## Historia bärzo piękna

And tho iest złościwy takowy cięć kądzy/  
Co iedno dobrodzieystwá vmie tu bráć ząwżdy/  
A oddać ich nie vmie/ y owšem gdy widzi/  
Zeby ie nágradzać miał tedy s tego sydzi.  
W tey ci historyey znájne to sa rzeczy/  
Ji oto thy zle dzyeci nie mátać ná pieczy/  
Dobrodzyeystw oycá swego/ co od niego miały/  
A wždy iáka wdzyecznością to mu oddawáły.  
Ze nierzkać by mu byly miały zą nie służyć/  
Lecz ieszcze tey srogosci smiały nád nim vżyć/  
Gdy go iáko obcego z domow swoich zbyły/  
Jákby iego własnemi działkami nie byly.  
A wśákoż przedsie Pan Bog mścizac sie tey ich złości/  
Nie dal mu nedze ćirpieć y w zesiley stárości/  
Podusićmy sby w nim ráde y rozum státeczny/  
Aby y támy wśedy byl ná przyklad wieczny.  
Niechayiec sie tedy zle dzyeci ząwśydaia/  
Jesliś sie w ktorych tákie spráwy ząwádzaia.  
A iesliś to s pilnością sobie przeczytały/  
Słusna áby sie ná to dobrze rozmyślały.  
Ze chociaś sie to básniá plotki im zdádza/  
Wśákoż mlodym czytáac iscie nie ząwádza.  
A stárszy tu mogli mieć też czo takowego/  
Czego snadz nie wiedzieli zą wieku swiego.  
Gdy y w básniach niemáto rzeczy náydniemy/  
Ktoremi pod czas sobie rozum náš ostrzymy.  
Wiecey ci przed tym baieć niż teraz bywálo/  
Co ich y dzis ná piśmie ták wiele zostálo/  
A przedsie ie tu ludzie včení czytáia/  
Skąd niemále pociechy y náuki máia.

Zwłascz



Każdemu potrzebna á pożyteczna.

Zwlaszcza gdy sie zabawia pilnieyszym czytaniem/

Nad zacnemí sprawami y nad ich pisaniem.

Bo gdyby wstaćwiecznie nad Theologia/

Nieli siedzieć ábo też nad Philosophia/

Snadźby im pod czas mogła taka pilność skodzić/

Wy sie inemí pisiny nie mieli ochłodzić.

Ktore ludziom ná iásnia z dawná tu podano/

A przed sie iednak w wszytkich to pokazać chciano.

Ze y w tych oto ktore mniej powagi maia/

• Czy raiac wždy nieiaćki dowcip w nich vznáia.

Ci zwlaszcza co nie rádzi w rozsádkach swych bladza/

A co nie wszytko s trzaskiem lecz z rozmysłem sadza.

A frásćki pod czas czytać nie wádzi madremu/

Gdy ich nie bylo cieśko snadź pisać drugiemu.

A táć wždy Historia cośmy ia tu mieli/

Tak iáko mi to pierwí ludzie powiedzieli/

Jest prawdziwa bo sámi ci ná to pátrzáli/

Ktorzy w Lándzie mieście tym Niemieckim bywáli.

Ze ia táń ná Rátusie wymálować dano/

By ná ciáśy potomne w pámieci ia miáno.

I A tak iesliś to czytał s pilnoscia moy brácie/

Nie mówię y ten prośno ná swoim wárstácie/

Pisac te Historia ciáśy swoje trawil/

Lepiey gdyby sie byl czym potrzebnieszym bawil.

Leci y tu ktoć rozum ma nie wszytkiego zgáni/

Ale dzis písma ná swiecie towar bázro tani.

A wśákoż ia s cymem też mogli ná targ wyiechác/

Choć lekki towar przedsiem niechcial go zaniechác/

Bo iac sie by mi dlugo leiac nie zápleśniał/

A ktemu rozum prośty áby wždy nie wieśniał.

Ależ po

## Historia bärzo piękna

Acj po onych robotach swietych á zacnieyszych/  
Przystaloby sie bawić inż o rzeczach wietszych.  
Ale kiedy nie estawa Zawtarzowi Złotá/  
Wiedwabiem nie wadzibyle sta robotá.  
Lecz iesliby y tego nam nie dostawáło/  
Wiec lnem pártáć áby sie wždy nie próżnowáło.  
Aż zaśie Pan Bog poda kiedy tákiey drogi/  
Zeieście k chwale tego cślowiećek vbogi/  
Bede mogli być potárgnion zá przeyrzeniem tego/  
W czym mnie on nie przebaczy skuziećki swoięgo.  
A ná ten czas gdy mna tak iáko chce śáfui/  
Niechaycie iáko raczy drogi me spráwui.  
Pewnienciem iá żeć mie on nigdy nie przebaczy/  
Anacj mie przejrzał iscieć tego nie zináczy.  
Ty też moy miły brácie widzac piśmá moie/  
Ktore puszejam w rozsadek y ná zdánie twoie/  
Prośe ábys ie zawždy tu w lepsze obrácal/  
A w nich częgo inęgo ábys inż nie mácal.  
Gdyż moy vmyst/ pewnie wiedz/ żeć iest ná tym wszytek/  
Ab y chwala Bóza y ludzki pożytek/  
Záwždy sie z mey ácz z máley pracey pokázowat/  
Nieizbych iá stad próiney chwały potrzebował.  
Ktorey ieslibych sobie tu ná swiecie lowil/  
Zápomniálbych stow ktore ieden zacny mowil:  
Iż zá hárdęgo chłóba pretka háńbá chodzi/  
Acj wiec y pokorna myśl pod czas ná to godzi.  
Aleć nie máś ná swiecie inż niedznieyszey rzeczy/  
Jedno kto chwale wlasna wiecey ma ná pieczy.  
Ktorá iáć trawá piękna zyleneiac sie we dnie/  
Gdy ná nie mroz vderzy przez iedne noc zwiednie.  
Acj wiec

Każdemu potrzebna y pożyteczna.

Acż więc z rzeczy poćciwych y tá mało wádzí/

Choć to ludzie k gorsemu obracáia rádzí.

Lecz bychmy dla obmowíst w kaciech mieli leżeć/

Nusielibyśmy zaráz wszytkiego odbieżeć.

A pewnieby rozumy náše pordezwiály/

Kiedyby sie ćwiczeniem nie polerowały.

Niechże mie tedy kto chce iák raczy śácuie/

Wszak wiem iż ludzki teżył medrzym nieborguie.

Wiechym ia lepszym być miał niż drudzy bywáli/

Których pracc gdzie mogli oszczędce ścżypáli.

Nie zda mi sie by mie to śczęście portkác miało/

Przetoż to co sie kolwiek tu już nápisáło/

Wolno bedzye iák sie zda śácowác każdemu/

Bo puszcze tániey grośem zwłaszcjá iesli swemu/

A obcemu y darmo by iedno dla zgody/

Prze ktora mi nie żal pracy ani škody.

Acżem pewien iż mądrzy ktorzy wszytko baczą/

Inaczej sie w tych sprawach zachowywác raczą.

Bo iż sie w każdej rzeczy rozumem sprawuia/

Wiec dowcip y náuki inaczej miluia.

Niżli ci ktorzy wszytko opák obracáia/

Choć niewiem co zá restos pod cjas s tego máia.

To iedno iż ie ludzye sobie wkázuia/

A zá ledwe iż drudzy zá nimi nie pluia.

Nieć tho nie nie obeydzie niech sie co chce stánie/

Nas wolny targ śácuyje iákto raczyś pánie.

Wolnoć á masz cjas.

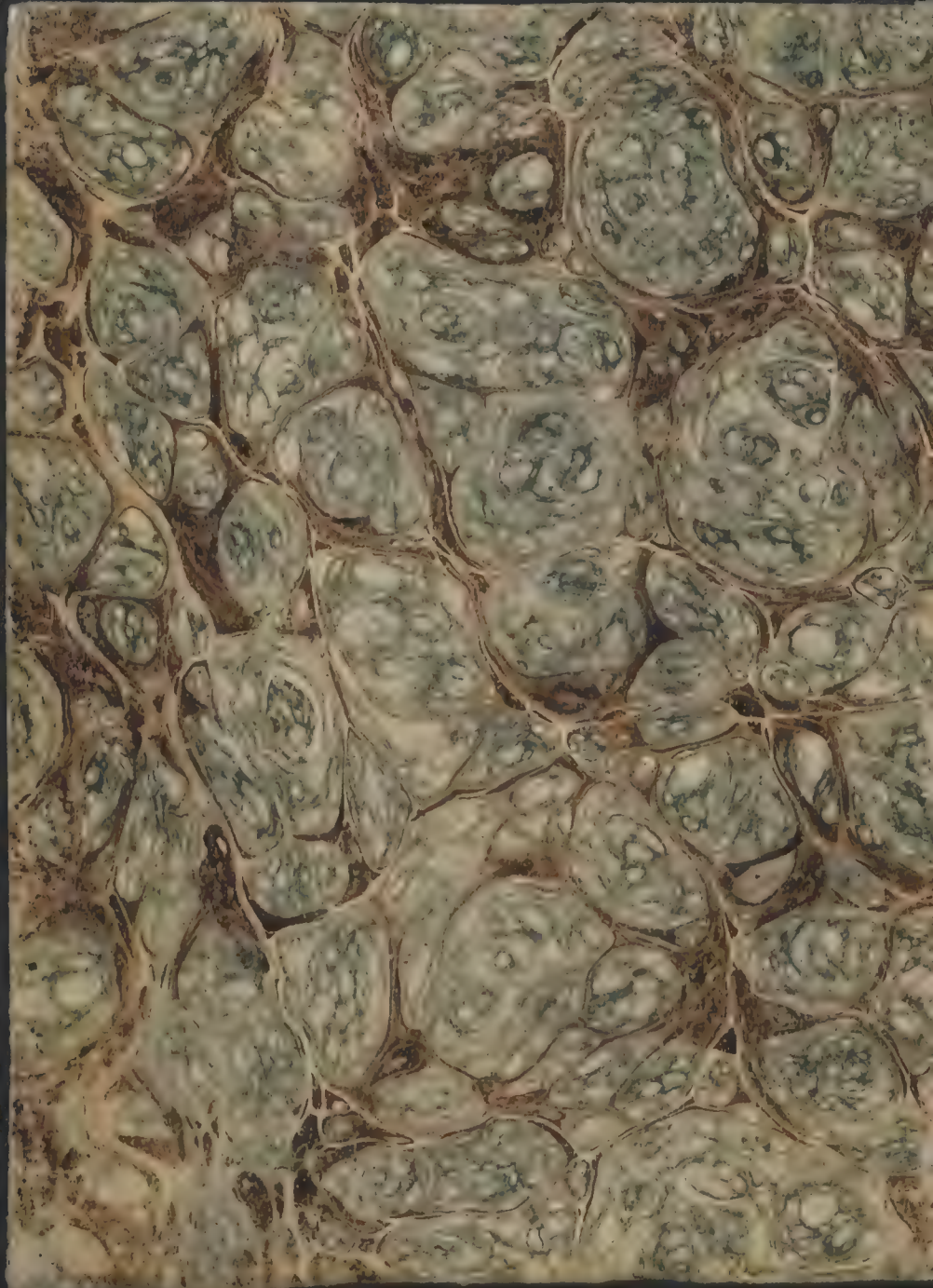
J Z Drukárnie Mácieia Wirzbiety/  
Roku Páńskiego 1568.



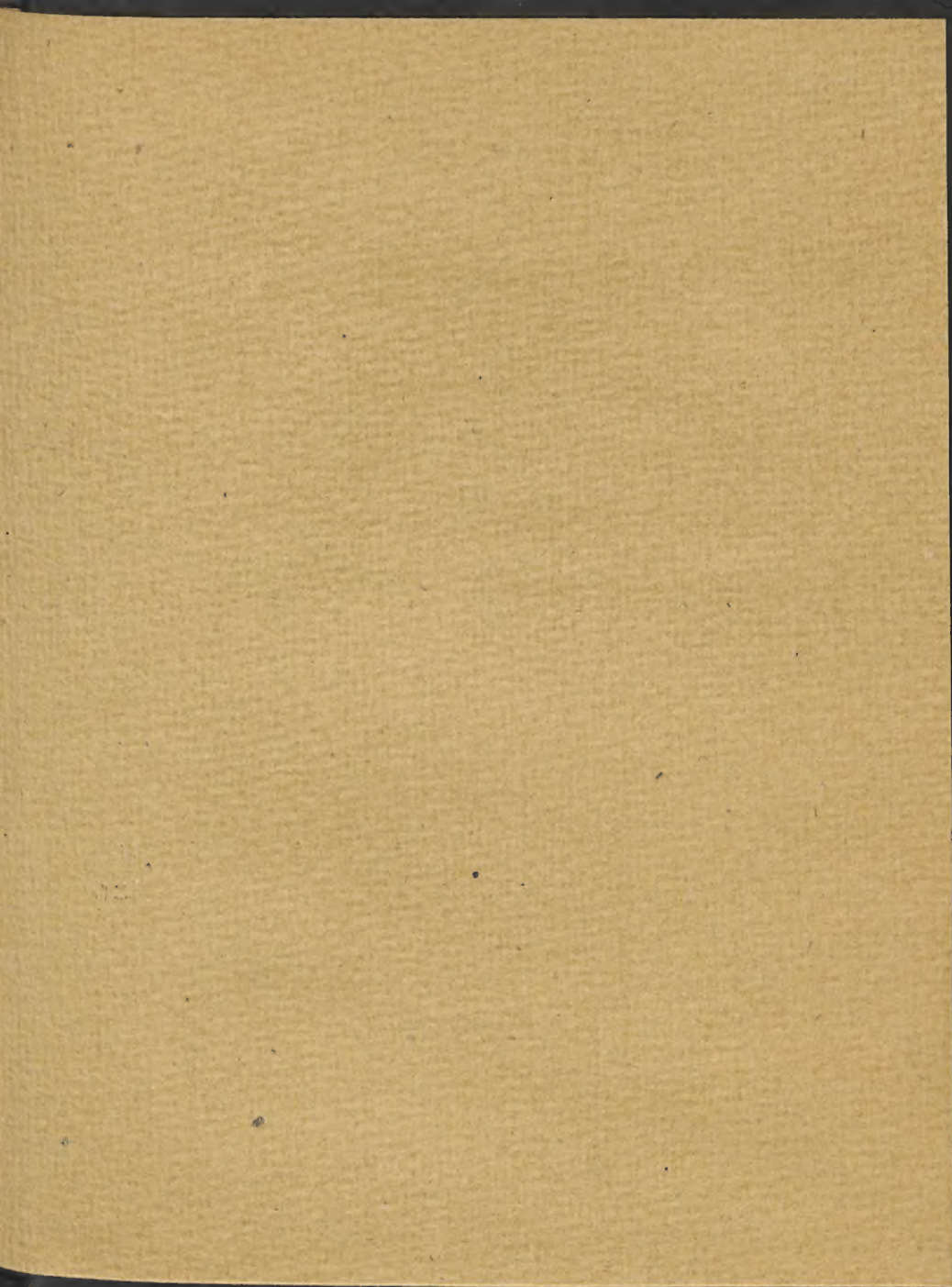


7912

112  
-1











OPRAWA WYKONANO  
W PROC. INSTRUKC. KRAJOWEJ  
BIBLIOTEKI I MUSEUM

Data 8.6.75 Wojcik



